Nr 48. Należytość pocztowa opłacona gotówką. Kraków, 27 listopada 1938



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Dnia 15 stycznia 1939 r. rozpoczyna się w Szkole Przysposobienia Gospodyń Wiejskich w Bachowicach

11-to miesięczny kurs gospodarczy

dla dziewcząt wiejskich.

Nauka obejmuje przedmioty ogólnokształcące, gospodarstwo rolne i hodowlane, ogrodnictwo i pszczelnictwo, gospodarstwo domowe t. j. gotowanie, pieczenie, krój, szycie, haft i trykotarstwo ręczne. Przyjmuje się kandydatki po skończonym 15-tym roku życia za opłatą 25 zł. mies. na utrzymanie. Zdolne i niezamożne uczennice mogą uzyskać częściowe stypendium. Podania należy kierować do Zarządu Szkoły Bachowice, p. Spytkowice k. Zatora. Bliższych informacyj udziela Zarząd Szkolny.

Imieninowy podarunek.

Chlapała, amator kwiatów, spostrzega w oknie jednego z domów na wysokim parterze wyjątkowo piękną jakąś roślinę wiszącą o wspaniałych kwiatach. Postanawia je w krótkiej drodze zdobyć i najbliższej nocy robi z przyjacielem „wyprawę“. Właśnie w chwili, gdy podsadził przyjaciela do okna, zjawia się z za rogu policjnnt.

— No, co tu się dzieje? — pyta groźnie.

— Panie przodowniku! — odzywa się Chlapała — może pan przodownik będzie łaskaw nie tak głośno. Tu w tym oknie mieszka nasz przyjaciel, któremu na jutrzejsze imieniny chcemy ustawić na oknie niespodziankę kwiatową..

— No, no, no... — odzywa się policjant — taką niespodziankę porządny człowiek może zrobić i jutro rano... Złaźno pan stamtąd.

— Tak, tak — podchwytuje skwapliwie Chlapała — pan przodownik ma rację, złaź zaraz stamtąd. A zabierz też po drodze te kwiaty, któreś tam postawił, przyniesiemy mu tutaj jutro.



W sądzie.

Sędzia: — Jesteście oskarżeni o to, że wmieszaliście się do bójki dwóch pijanych i jednego z nich ciężko pobiliście.

Oskarżony: — Panie sędzio! Ja chciałem ich tylko uspokoić.

Sędzia: — Tak jednego uspokajaliście, że aż stracił przytomność.

Oskarżony: — To prawda, panie sędzio, ale co miałem robić, kiedy się nie dał uspokoić w łagodny sposób.

Niedobrze.

— Podobno wszystkie pani wróżby sprawdzają się. Może mi pani zatem powie, jak tam będzie z chorobami w moim otoczeniu.

Karty mówią, że będzie się pan obracał wyłącznie w otoczeniu ludzi zupełnie zdrowych.

To niedobrze, bo jestem przecież doktorem medycyny.

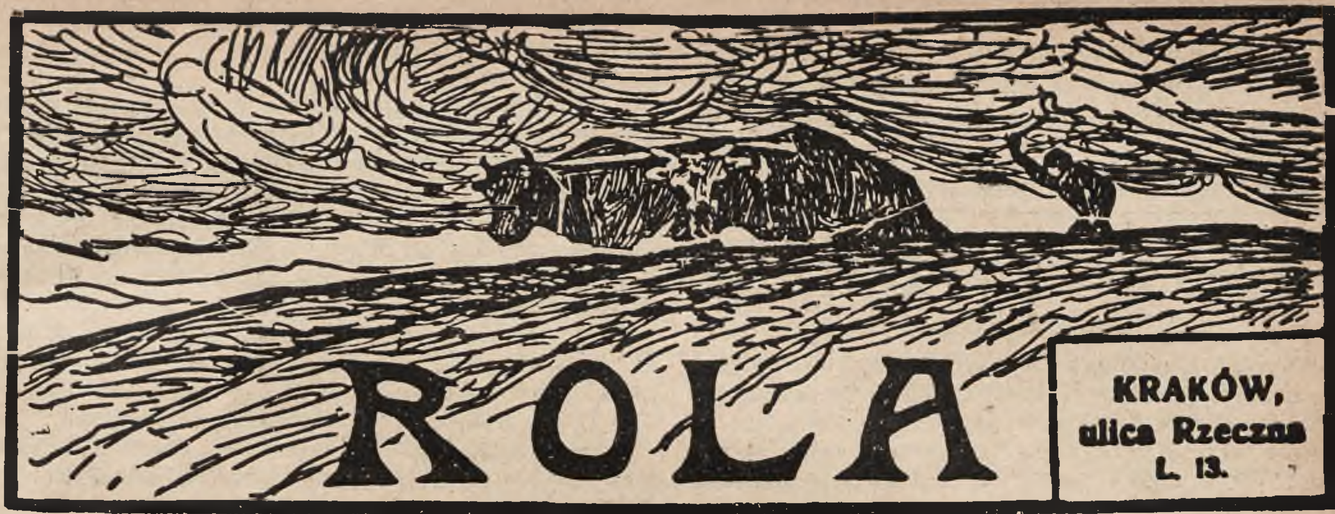
Pewnik.

— Słuchaj, powiedz mi, jeśli na ulicy spotka się dwóch mężczyzn w tym samym wieku, na równorzędnych stanowiskach społecznych, który z nich ma się pierwszy ukłonić?

— Bezwzględnie ten, który jest lepiej wychowany...



Nr 48 Wychodzi rok XXI. Kraków, dnia 27 listopada 1938



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

Prenumerata na rok 1938: Rocznie 11 zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 100 franków fr., półrocznie 60 fr., kwartalnie 35 fr Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: Kraków, ul. Rzeczna 13.

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Stracenie członków ostatniego Rządu Narod.

W pierwszych dniach sierpnia wiedziała już Warszawa, że uwięzionych członków ostatniego rządu narodowego skazał rząd rosyjski na śmierć przez powieszenie i że wyrok 5-go sierpnia miał być wykonany. Współczesny historyk tak opisuje te pamiętne, dreszczem przejmujące, chwile.

Wieczorem 4 sierpnia świątynie w dzielnicy staromiejskiej zapełniły tłumy ludu. Czujna policja, domyślając się powodu tak licznego zgromadzenia się pobożnych w kościołach w dzień powszedni, podejrzliwie patrzyła na zbierających się, ale przeszkód nie stawiano tej cichej manifestacji. Otrzymała jedynie rozkaz obsadzenia nazajutrz wczesnym rankiem wszystkich ulic, prowadzących od Zakroczyńskiej, Bonifraterskiej i Muranowskiej i do przeciwległego tej ostatniej ulicy stoku cytadeli i stłumienia orężem wszelkich objawów protestu ze strony tłumów. Mieszkańcy Warszawy szli w milczeniu w żałobnych szatach, z opuszczonymi głowami, żegnając się znakiem krzyża i szepcąc modlitwy za konających, w stronę placu stracenia.

Na wylocie ulicy Muranowskiej, tuż pod szańcem, wzniesionym przy drodze prowadzącej z twierdzy do miasta, widać było długie rusztowanie, a za nim po obu końcach dwa czarne słupy, połączone u góry poprzeczną grubą belką, z której w równych odstępach, z wkręconych w nią kółek żelaznych zwisały sznury zakończone pętlicami. Rusztowanie otaczało gęsto wojsko z najeżonymi bagnetami i policja, zmieszana z wystrojonymi galowo i obficie udekorowanymi dygnitarzami i kilku wyższymi urzędnikami w cylindrach na głowie. Niektórzy z całą swobodą palili papierosy i rozmawiali ze sobą, jakby byli na placu wyścigowym, a nie na miejscu stracenia. — W dość znacznym oddaleniu liczny oddział kozaków na koniach, zwróconych łbami do tłumu, trzyma w ręku zaostrzone i migające w słońcu piki.

Była godzina 10 ta rano, gdy nagle usłyszeliśmy warczenie bębnów, urywane co chwila i na nowo podejmowane z szarpiącą nerwy jednostajnością, a od strony bram cytadeli ukazał się oddział niebieskich żandarmów z obnażonymi szablami na wysokich opasłych koniach, a wśród nich pięć wózków, służących zwykle do wywożenia śmiecia w mieście. Siedzieli na nich pochyleni, w codziennych swych tużurkach, członkowie Rządu Narodowego z krucyfiksami w rękach, modląc się w skupieniu. Przy każdym jechał sędziwy O. kapucyn, spowiednik i odmawiał pacierze. Korowód, poprzedzany przez uderzających w bębny doboszów, podjechał pod rusztowanie i na znak, dany furmanom przez oficera, przystanął. Na jego czele na czarnym koniu jechał w płaszczu czerwonym i w czarnym pilśniowym cylindrze — miejski kat.

Przed szubienicą stało kilku jego pachołków. — Żołnierze, ująwszy skazańców pod ramiona, pomogli im zsiąść z wózków i ustawili przed jakimś oficerem sądu polowego, który, nałożywszy binokle, rozpoczął: „Według rozkazu jego cesarskiej mości“ — czytanie (po rosyjsku) długiego wyroku, rozmyślnie wolno, z przestankami. Skazańcy tymczasem, którym wyrok był już znany, nie patrząc na czytającego, stali spokojnie i zamieniali między sobą słowa pożegnania i słowa modlitwy, zwrócone do Tego, w którego miłosierdzie głęboko wierzyli i którego woli z pokorą się poddawali.

Z niezwykłym spokojem przywdziali następnie śmiertelne koszule. Rąk nie dali sobie skrępować bowiem bez żadnego oporu wstąpili na drabinki, ustawione pod stryczkami. Chcieli słów kilka przemó-

wić do ludu, ale tłum dostrzegł tylko poruszenia ich ust, bo piekielna muzyka bębnów przygłuszyła wszystko. Widzowie ujrzeli tylko, jak męczennicy do ust przycisnęli stryczki.

Za chwilę wyrok był spełniony.

Rycerz czy dama.

Powieść historyczna. Ciąg dalszy

Wkrótce wspaniały Wersal spoczął w głuchej ciszy nocnej. Anioł snu i pokoju rozpostarł swe skrzydła ponad miastem pałaców, zbytku i przepychu.

Lecz sen dobroczynny nie każdą zmrużył powiekę; wiele źrenic pozostało roztwartych do rana, dla różnych powodów. Król był wzruszony i do głębi przejęty tysiącem myśli i uczuć, które mu przywiodły na pamięć ubiegłe chwile młodości. Markiza, na pół drzemiąc w jedwabiach i alansońskich koronkach, widziała jak przez mgłę dziewczęcą twarz kawalera, oczy jego błyszczące namiętnością i męską odwagą, Złudzenie było tak wielkie, że aż markiza zadrżała, słysząc niby echo gorących słów jego. Choiseul rozmyślał nad pokonaniem wrogów, pognębieniem Richelieu'go i ojca Liniere. Księżnie de Guéméné nie dała zasnąć napawająca ją nadzieja upokorzenia nienawistnej markizy; Ludwice męczarnie niepewności, utrzymujące ją między zwątpieniem i smutkiem, a u ie chą i wiarą w lepszą przyszłość. W końcu Richelieu... nie, on zasypiał w najlepsze. Natura jego egoistyczna, mało wrażliwa i twarda, nie tak łatwo przestawała funkcjonować podług prawideł przyrodzonych.

A na wysokościach, ponad tym światem żądz, zazdrości, trosk, pragnień, zabiegów, czuwało wiecznie otwarte oko Opatrzności, która ku wykonaniu swych wielkich i mądrych wyroków posługuje się często dziwnym na pozór wątkiem okoliczności, co my przeznaczeniem zowiemy.

ROZDZIAŁ XV.

Nazajutrz marszałek de Richelieu stawił się pierwszy w przedsionku pałacowym. Drzwi od pokoju króla były na pół przymknięte; Lebel chodził tam i na powrót po cichu, na palcach. Spostrzegłszy księcia, zatrzymał się i ukłonił z uszanowaniem.

— Ach, mój przyjacielu, dobrze żem cię tu zastał; ciebie mi właśnie potrzeba — rzekł marszałek poufale.

— Do usług waszej książęcej mości — odparł Lebel. — Najjaśniejszy pan wstał rano i pije kawę w swojej sypialni. Życzy sobie spokoju. Co chwila czekam odgłosu dzwonka.

— Tylko słówko — powiedział Richelieu. — Zapewne ranne przyjęcie jak zwykle się odbędzie? Wczoraj wcześniej trochę udałem się do domu. Ale i król prędko jakoś opuścił zabawę. W jakim usposobieniu i w jakim stanie zdrowia monarcha jest dzisiaj?

— Wasza książęca mość możesz całkiem być spokojnym — odparł sługa. — Jego królewska mość powrócił z rozpromienionym wzrokiem. Potem długo jeszcze siedział w sypialni, zatopiony w myślach, sam do siebie coś szepcąc.

— Wyśmienicie, wyśmienicie! — wtrącił Richelieu, zacierając ręce. — Ogień płonie całym żarem.

— Jego królewska mość był poważnym i wzruszonym — ciągnął dalej Lebel.

— Mała Beaumont wspomniała mu widać o Choiseulu — szepnął sam do siebie marszałek. — O, mądra ona, mądra!

— W końcu najjaśniejszy pan — dodał jeszcze Lebel — napisał kilka wierszy, włożył je w kopertę, zapieczętował królewską pieczęcią i jednemu z dyżurnych kazał natychmiast zawieźć list do Paryża.

— List? — zapytał żywo marszałek — list z królewską pieczęcią do Paryża późno wieczorem? Leblu, do kogo był ten list? Adres jego równa się dla mnie wartości tego diamentu.

To mówiąc, zdjął pierścień z palca i podał go Leblowi, migocąc przed jego oczyma jaskrawym blaskiem, kamienia.

Lebel wziął sygnet i pokłonił sic głęboko.

— Wasza książęca mość wiesz dobrze, iż jestem jego najpoddańszym sługą. List był adresowany do kawalera d'Eon de Beamont.

— Kawaler d'Eon de Beaumont? — przeciągle powtórzył Richelieu. — Któż to być może? Czyżby ów mały adwokat, którego Choiseul wczoraj przedstawiał? Ale to niepodobna; to figura wcale nieznana.

Odgłos dzwonka doleciał z królewskiego pokoju.

— Najjaśniejszy pan mnie woła — rzekł Lebel — mam zaszczyt pożegnać waszą książęcą mość.

Znikł, posuwając się, jak widmo, bez szmeru i otwierając i zamykając za sobą drzwi.

Podczas gdy Richelieu rozmyślał nad niespodzianą tą wiadomością, dwór, to jest ci którym zwyczaj zapewniał współudział w pierwszym przyjęciu w apartamentach królewskich, zebrali się tam dość licznie; reszta czekała monarchy w galeriach.

Książę d'Ayen przyszedł pierwszy i, powitawszy marszałka, zajął swoje miejsce u drzwi sypialni królewskiej, które dotąd były zamknięte. Powoli zgromadzała się cała dworska śmietanka. Między innymi i księżna de Guéméné z poważną, surową miną, ale ze zwrokiem jaśniejącym; obok niej Ludwika, blada i mizerna po bezsennej nocy. Biedne dziewczę uśmiechnęło się i rozweseliło dopiero na widok Gastona, który wszedłszy niepostrzeżony od marszałka, stanął na zwykłym swym stanowisku, u wejścia do galerii. Zjawiła się także i hrabina de Rochefort, piękna, czarująca raczej samą siebie z lat owych, gdy przy chorym mężu czuwając, słuchała poważnych rozpraw kawalera. — Jednej tylko markizy brakowało. O tej porze nie ukazywała się ona prawie nigdy. Zato król czasem zachodził do niej na godzinkę rannej pogadanki, albo też ona pojawiała się w jego gabinecie podczas konferencji z ministrem, chcąc nieznacznie pochwycić wątek polityki, jak to z podziwu godną umiejętnością czyniła pani de Maintenon, za czasów Wielkiego Ludwika.

Oprócz markizy, niedostawało i księcia de Choiseul. Wyższy nad wszelkie formułki grzecznostki, przyszedł znacznie później, aby zdać sprawę przed królem z interesów państwa. Skutkiem tego braku uniżoności, zwykłej dworakom, minister nie wzbudzał sympatii w królu, ale zyskiwał jego poważanie, które stokroć więcej cenił.

Richelieu spostrzegł księżnę de Guéméné i jej siostrzenicę,

— A — pomyślał z radością — oto nowowschodząca gwiazda na dworskim horyzoncie; nikt, oprócz mnie, nie zna jej przeznaczenia. Jak skromnie i nieśmiało wygląda ta mała! Już to kobiety celują w sztuce udawania, z którą na świat chyba przychodzą.

Zbliżył się do księżny i przywitał ją uprzejmie.

— Z niezmierną radością widzę, księżno, że pojednałaś się ze światem i porzucasz swe odosobnienie,

— Zapewne nie potrzebuję powtarzać ci, książę, jak ciężką ofiarę ponoszę dla dobra kraju.

— Ofiarę? — wtrącił Richelieu, — Czymże jest ta ofiara, w porównaniu z wynagrodzeniem za nią, które mamy już w ręku? Tryumf nad Choiseulem, tryumf nad markizą! Francja podziękuje ci za to. — Witam piękną królową serc — rzekł, zwracając się do Ludwiki — mam nadzieję, że na szczycie zwierzchności nie zapomnisz pani o uniżonym swym słudze, że nie zapomnisz — dodał ciszej — wczorajszego wieczoru, gdy tak obficie sypałaś kwiat szczęścia, będąc nim udarowaną.

— Tak, książę — odparła Ludwika swobodnie — wczorajszy wieczór dał mi wiele szczęścia, a przynajmniej nadziei. Zrazu zmartwiła mnie krótka odpowiedź króla na moją prośbę...

— Na pani prośbę? — przerwał Richelieu.

— Wiesz przecie, książę — zaczęła z zakłopotaniem — że miałam prosić króla o pozwolenie poślubienia Gastona.

— Tak, tak, wiem. Ale co za pomysł! — zawołał Richelieu ze śmiechem.

— Od wczoraj jednak jestem spokojniejszą — naiwnie mówiła Ludwika — połączę się z Gastonem. Mam pod tym względem przyrzeczenie...

— Przyrzeczenie? — zapytał strwożony marszałek. — A któż je dał pani, jeżeli wolno wiedzieć?

— Mój kuzyn, książę — odparła Ludwika z dumą — kawaler d Eon de Beaumont.

— Kawaler d Eon de Beaumont? — zawołał Richelieu, — Cóż to za indywidium? Ale pani nie wiesz, że pan d'Aurigny, ów Gaston, którego przyrzeka ci tajemniczy kawaler — mówił drwiąco — jest w tej chwili na drodze do Wiednia.

— Mylisz się, książę. Pan d'Aurigny jest tutaj. Patrz, oto tam niedaleko.

To mówiąc wskazała na Gastona, stojącego u wejścia.

— Cóż to znaczy? — zawołał Richelieu, czerwieniąc z gniewu.

Przystąpił do Gastona.

Jeszcześ pan tutaj? — rzekł groźnie. — Tak to spełniasz obowiązki służbowe? Czyż pan nie otrzymałeś wczoraj rozkazu natychmiastowego wyjazdu do Wiednia?

— Nie przeczę, książę — odparł muszkieter z całą krwią zimną — ale później odebrałem drugi rozkaz, wstrzymujący mnie.

— A któż-to, mój panie, któż-to się ważył wydawać rozporządzenia, wprost przeciwne woli jego królewskiej mości?

— Kawaler d'Eon de Beaumont.

Richelieu oniemiał.

„Tego! już za wiele — pomyślał — znów ten przeklęty kawaler! Ale któż nosi to nazwisko, które dziś jest w ustach każdego? Nic nie wiem, nie rozumiem, a przecież dwór ten znam — jak własną kieszeń“.

W tej chwili Lebel rozwarł drzwi do sypialni monarchy.

— Król idzie — zawołał książę d'Ayen i pospieszył naprzeciwko wchodzącego.

Ludwik XV pokłonił się zgromadzonym z właściwą sobie powagą i godnością. Twarz jego straciła cechujący ją wyraz obojętności i znużenia; przeciwnie, wydawał się niezwykle ożywionym i niespokojnie wodził dokoła oczyma.

— Jeszcze jej nie ma — szepnął z cicha — a z taką niecierpliwością jej oczekuję. — Dzień dobry, książęno powiedział z roztargnieniem — dzień dobry, Richelieu.

„Fałszywiec! — rzekł sam do siebie — na jego przyjaźni tyle budowałem. Zdradził mnie i otrzyma za to zasłużoną karę“.

— Sir, spodziewam się — zaczął marszałek — z miłym uśmiechem na ustach — że wasza królewska miłość zadowolonym jesteś z wczorajszego wieczoru. Świeży kwiat miłości rozwarł woniejący swój kielich.

— Tak — przerwał król — wczoraj wieczorem przekonałem się, jasno przekonałem — dodał z naciskiem — jak to ja kochany jestem.

— Ależ sir — odparł Richelieu, nie zrozumiawszy dwuznaczności tych wyrazów — czy wasza królewska mość nie znajdziesz dla panny Ludwiki żadnego spojrzenia, żadnego słówka? Dziś piękniejszą jest niż kiedykolwiek i z tęsknotą oczekuje promyka twojej łaski.

Król niecierpliwie patrzył na wszystkie strony.

Jeden z lokai zbliżył się do księcia d'Aven i szepnął mu coś na ucho, po czym książę wyszedł.

„Co to znaczy?“ — pomyślał marszałek.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dziwaczne przesądy.

Lud jest niewyczerpaną krynicą pomysłów i zdrowego, rubasznego humoru. Świadczą o tym rozliczne jego piosenki, przysłowia, obyczaje i zwyczaje, zabobony i przesądy.

Nie zdajemy sobie najczęściej sprawy, ilu przesądami kierujemy się w życiu, ile wśród nas jeszcze pokutuje pradawnych wierzeń i zabobonów ludowych. Spróbujmy którymkolwiek z nich zainteresować się dla przykładu.

Według utartego i powszechnego przekonania, kogo nos swędzi ten będzie się gniewał, — kogo broda — będzie się z kimś witał, kogo swędzi dłoń lewej ręki będzie odbierał pieniądze, natomiast jeśli dłoń prawej ręki — będzie pieniądze wydawał. Kogo swędzi lewe oko — ten będzie płakał, kogo prawe — będzie się śmiał.

Źle mówią o osobie, której „goreje“ lewe ucho, dobrze — której prawe. Komu w lewym uchu dzwoni, ten otrzyma wesołą wiadomość, natomiast dzwonienie w prawym uchu zwiastuje intrygi i w ogóle smutne wieści.

Wreszcie sprawa kichania. Gdy kto kichnie, jesteśmy przekonani, że to, co słyszeliśmy jest prawdą, że spełniło się lub spełni, o czym mówiący nas zapewnił. Tak samo gdy ktoś mówi, a słuchająca osoba kichnie, znak to, że mówca głosi prawdę. Kichanie gwarantuje nam nawet poniekąd spełnienie się myśli, jakie nurtują nas w tej chwili.

Lecz to są w rzeczywistości tylko przesądy, żadnymi istotnymi argumentami nie udowodnione ani nie wytłumaczone. Wierzymy jednak tym przesądom.

Wiele jest przesądów nadzwyczaj komicznych a przecież dla mnóstwa ludzi zwłaszcza z prostych sfer stanowią one prawie że drogowskazy życiowe.

Podajemy kilka przykładów dziwacznych i śmiesznych wierzeń, przesądów i t. p., świadczących o bujnej pomysłowości ich gminnych autorów. Więc na przykład:

Kto ma u nóg drugi palec dłuższy od pierwszego, a zatem najdłuższy ze wszystkich, ten będzie wdowcem lub wdową.

Przyjaciel nie powinien przyjacielowi w darze ofiarowywać noża, scyzoryka, igły lub brzytwy, gdyż przyjaźń się rozerwie.

Gdy ktoś kupi nowe ubranie, powinien zaraz włożyć do jego kieszeni choćby kilka groszy, aby się tego ubrania trzymały stale pieniądze.

W wielu okolicach noworodkom dają do kąpieli pieniądze, oraz wlewają nieco mleka, aby dziecko było bogate i miało białą cerę. Ta troska o dobro dziecka jest ostatecznie zrozumiałą; niezrozumiały natomiast jest przesąd, iż nie należy dziecku strzyc włosów przed upływem jednego roku życia, inaczej będzie niemową lub garbusem.

Niektóre ptaki i najróżniejsze zwierzęta polne lub leśne są w wierzeniach ludu zwiastunami złych nowin i zdarzeń.

Więc — gdy „czarny kruk" zakracze nad domem, na pewno ktoś w nim umrze. Podobnie umrze ktoś w domu, na którym usiądzie sowa.

Gdy idącemu przejdą drogę: kot, zając, żaba, baba wodę niosąca lub gdy przelatująca wrona zakracze nad nim, spotka tego człowieka jakieś nieszczęście.

Jeżeli kret ryje ziemię w kierunku do chaty, przybędzie do niej (urodzi się) nowy człowiek, jeśli w kierunku od chaty umrze ktoś niezawodnie.

Kiedy kogut pieje na płocie, zwiastuje słotę, gdy na ziemi — będzie pogoda.

Istnieją też inne zwiastuny i symptomy grożących nieszczęść, istnieją również nakazy i zakazy, bliżej niczego nam nie tłumaczące, przewidujące wszakże dla nas coś złego i nieprzyjaznego.

Więc na przykład gdy iskra wypadnie z pieca na izbę, lub gdy z knota palącej się świecy utworzy się zwęglenie w kształcie czapki, są to znaki, że do domu przyjedzie gość niepożądany.

Jeśli w piecu zacznie huczeć, będzie w domu kłopot, jakaś kłótnia.

Jeśli drzewo zapałki trzeszczy podczas palenia, znak to nieomylny, że do trzech dni należy się spodziewać: w lecie burzy z piorunami, w zimie tęgiego mrozu. — Z burzą związane jest wierzenie, że pioruny nie uderzają nigdy w domy, w których chowają gołębie, gdy gołąb ma postać Ducha świętego; nie uderzają również pioruny w domy, w których chowa się barany. Jeśli pasterz ma przy sobie barana, to chociaż byłby w czasie najsroższej burzy w szczerym polu, piorun w niego nie uderzy.

Gdy podczas jedzenia spadnie komuś łyżka na ziemię, znak, że ktoś głodny przyjdzie do domu.

Bochenka chleba nie powinno się kłaść na stole stroną wypukłą, tylko płaską. Nie należy bębnić po stole widelcem lub nożem, bo się „chleb z domu wypędzi", kto zaś gwiżdże w domu, ten „chleb wygwizduje".

Podobnych przesądów i wierzeń ludowych można by przytoczyć całe tomy — podajemy zaledwie kilkanaście charakterystycznych jako wymowne przykłady. Wierzymy w takie przesądy nie wiadomo czemu. Co to znaczy siła przyzwyczajenia!...

Andrzejowa nocka.

— Maryś, już wieczór blisko...

— To i co?

— Będziemy lały wosk...

— Wiem i bez ciebie, Jagna. Juści, że będziemy. Ale wprzód spytamy dziada o imię. Widzisz go, idzie...

— Cóż, kiedy teraz nie wiedzieć, dla której z nas będzie z tego wróżba?

— Usłuchaj mnie. Dla tej będzie, która prędzej do niego dobiegnie.

I puściły się w pogoń obie.

— Ja pierwsza, ja! — zawołała Jagna, po czym dziadka chwyciwszy za ramię, zadyszanym głosem pytała:

— Mój dziadku, powiedzcie, jak wam na imię?

Hołd Naczeln. Wodzowi

ludności Zaolzia.

Do Warszawy przybyła onegdaj wycieczka 1.000 rodaków ze Śląska Zaolzańskiego, — celem złożenia hołdu P. Marszałkowi Śmigłemu - Rydzowi, do którego imieniem ludności Zaolzia przemówił nadsztygar J. Ondruch, wyrażając serdeczną wdzięczność całej ziemi Zaolzańskiej dla Pana Marszałka za wyzwolenie jej z pod obcego jarzma, oraz składając przyrzeczenie usilnej pracy dla ukochanej Polski.

Na zdjęciu P. Marszałek przed frontem górników polskich ze Śląska Zaolzańskiego.



— Powiedzcie, dziadku — prosiła i Maryś, dogoniwszy zwinniejszą towarzyszkę.
— A wam to po co, dziewuchy?
— Nie wiecie to, dziadku?
— Skądże bym zaś miał zaraz wiedzieć?
— A przecie to dziś Andrzejowa nocka, zapomnieliście sobie, czy co?...
— Idziema lać wosk do chałupy...
— Juści, juści, moje dziewuszki, jutro świętego Andrzeja, byłbym zapomniał.
— No, więc jakże wam na imię, gadajcie, dziadku, prędziutko.
— Nie pięknie... Kuba!
— Oj, źle, Maryś, źle! Jabym chciała Janka dostać za męża, nie Kubę; szkoda, żeś ty prędzej dziada nie dogoniła...
— Dziękuję ci, nie chcę i ja Kuby... Wysoki, jak tyczka, a chudy, jak szczapa!
— Patrzaj-ta, a kogoż to ci się zachciewa? może Janeczka mojego? Ładny, prawda?
— Weź go sobie, nie odbieram ci chłopaka!... Mam swojego. Stach będzie mój!
— Nie spierajta się, dziewuchy! — odezwał się dziad poczciwym głosem. — Kiedy sobie już teraz przymawiacie, to jak przyjdzie do lania wosku, pobijecie się jeszcze przy misce.
— Nie bójcie się.
— No, no, dwie dziewuszki o jednego chłopca toby sobie nieraz i oczy powydrapywały...
— Co wy tam wiecie, mój dziadku...
— Więcej od was, młodych.
— Kiedy bo nam nie idzie o jednego, każda za swoim tylko trzyma, jeno nie wiadomo, widzicie, czy każda właśnie wyjdzie za tego, kogo sobie upodobała?
— Oho, pewnikiem ojce chcą was powydawać nie za tych, których radeby serca!...
— Jak gdybyście zgadli, dziadku!
— Coś niby koło tego — dopowie druga.
— Ano to czekajcie, co sobie wywróżycie dzisiejszego wieczora...
— Dziadku, a powiedzcież nam, czy się ino zawsze sprawdzają wróżby z Andrzejowej nocki?
— A jakże! Dobra rzecz jest dzisiaj wosk topić i ulewać nad wodą
— I igiełki puszczać na wodę także?
— A jakże, dobra rzecz!... Wiecie wy zaś, moje dziewuchy, czemu to tak jest?
— Niby z czem?
— Ano, dlaczego to się na święty Andrzej w wigilię leje wosk i wróżby się ciągnie co do zamążpójścia...
— Skąd mamy wiedzieć? Jak wy nam powiecie, to będziemy wiedziały.
— To i posłuchajcie.
— Otóż, uważacie, był sobie raz chłop na dużym gruncie, najbogatszy z całej wsi. Miał babę, co mu na wiano wniosła znowu moc gruntów — tak, że się z Wojciechem — tak mu było na imię — nikt równać nie mógł w całej okolicy. Toteż zrobił się z niego pan większy od dziedzica.

Kiedy mu zatem córka jedyna podrosła, zamierzał ją Wojciech wydać za pewnego bogacza z innej wsi i okolicy. Trzeba jednakowoż wiedzieć, że ów bogacz nie tylko stary był, jak próchno, i jak grzyb paskudny, ale jeszcze i sumienia nie miał czystego. Do bogactwa swego bowiem nie przyszedł w sposób uczciwy, lecz przez lichwę — niby żyd jaki.

Wiedziała o tem również i córka Wojciecha, nie dziw więc, że płakała żałośnie, ile razy rodzice wspomnieli, że już czas pomyśleć o swataniu jej ze starym bogaczem. Co zaś najgorsza, to, że się już dziewczyna rozkochała w kawalerze jednym, młodym i ładnym a uczciwym, jakiego drugiego nie było na dziesięć mil wokoło. Jędruś było mu na imię,

Kochali się oboje i płakali częściej, niż się śmiali, bo on był ubogi, więc Wojciech nie chciał słyszeć o nim.

Jędruś modlił się codzień do swego patrona, św. Andrzeja, o zmianę losu, a w modlitwach pomagała mu i córka Wojciecha.

Aż raz, w listopadowy wieczór, spotkał rodziców dziewczyny jakiś staruszek pośrodku śniegiem już zawianej drogi — i zapytał ich za kogo chcą wydać córkę. Odpowiedzieli mu ojcowie jak zamierzali począć ze swą jedynaczką. Wtedy starzec rzekł im na to, że skoro w ten sposób unieszczęśliwią dziewczynę, Pan Bóg ukarze ich rychło za zgotowanie złego losu rodzonemu dziecku..

Ulękli się tego naprawdę
— Cóż tedy mamy począć? — pytali. — Za biedaka jakiego, za parobka prostego nie chcemy przecież wydać córki.
— Więc posłuchajcie — powiedział im starzec nieznajomy — jako winniście postąpić. Oto, wróciwszy do domu, każecie córce natopić wosku, a potem wylewać go na zimną wodę. Z tego, co się z wosku uleje, mieć będziecie wskazówkę, komu ją oddać za żonę. Wprzódy zaś, po drodze, kogo pierwszego

Dary dla armii.

Z okazji 20 letniej rocznicy odzyskania niepodległości w wielu miastach Polski ludność złożyła dary dla armii w postaci ufundowanego różnego sprzętu wojennego.

Społeczeństwo miasta Katowic wręczyło śląskiej brygadzie Obrony Narodowej sprzęt wojenny w postaci kilkudziesięciu rowerów.

Również w Brzesku, w Małopolsce, odbyło się uroczyste wręczenie przez wójta gminy Radłów, miejscowemu pułkowi piechoty ciężkiego karabinu maszynowego, ufundowanego przez ludność tejże gminy.



z mężczyzn napotkacie, tego spytacie o imię. Jak mu będzie na imię, takie też będzie imię przyszłego zięcia waszego, z którym dziecię wasze będzie szczęśliwe.

To powiedziawszy, nieznajomy zniknął.

Za chwilę spotkali jakiegoś pastucha.

— Jak ci na imię — spytali go zaraz.

— Mnie Jędruś wołają!

W godzinę potem, gdy ich córka wosk wylewała na wodę, z polecenia rodziców wszyscy z wielkim zdumieniem ujrzeli figurkę, akurat podobniusieńką do parobka Jędrusia, którego dziewczyna umiłowała sobie serdecznie, chociaż jej ojcowie krzywo za to na nią patrzyli.

Stało się to za przyczyną św. Andrzeja, który tegoż wieczora rodzicom dziewczyny ukazał się najpierw jako starzec, potem w postaci pastucha.

Dwa miesiące nie minęły, jak córka Wojciecha bogacza została żoną ubogiego Jędrusia.

I od onego czasu w Andrzejową nockę dziewczęta co rok różne wróżby ciągną sobie co do swego zamążpójścia.

Kazimierz Kalinowski.

KAŚKA MYRDALONKA GADA:



Maluśko brakowało a byłaby mie juz kostusia zabrała na drugi świat z ty Psi Wólki, a wszyćko bez te zatracone wybory i tych łobrzydłych chłopisków i baby, co to kuniecnie uwzieny sie na mnie głosować. Bez trzy dni w cały Psi Wólce wrzało kiej w piekielnym kotle, bo łozsierdzone chłopy łokrutecnie pyskowali na mnie i na swoje baby, ze strach nawet pomyśleć.

— Kaśka! — pada mi Kociubina — cy ni mas jadacki, ze sie nie łodgryzies tym jancykrysom i pozwolis sie tak poniewirać?

— Przecie mi juz teraz nie pasuje nawet uzyrać sie z takim tałatajstwem — łodpedziałam, choć mie złość okrutecna tarmosiła na to gadziajstwo. Bo te wszyćkie choroby, nie wyłącający nasego gospodarza i tego pokraki Maćka, strasecne wyprawiali breweryje z babami o te wybory.

Zaś raniuśko w niedziele przyleciała do nasy chałpy Siurkowa i pada, ze ani wójt, ani prefesór z łorganistą nie pozwolą babom do uryny wyborcej dawać swoik kartek z lumerkami.

— Co teraz zrobimy? — biadała Siurkowa.

Ale Pajdaska, ze to jest baba ze wszyćkiem morowa, wrzasła ze złością:

To sie przez nich łobydziemy! — i pochybała do swoi chałpy. Po kwilecce powróciła z duzym glinianym garckiem.

— Cy nie w sam raz bedzie na urynę? — spytała sie uciesono.

— Juści, ze dobry bedzie! — łodpedziała Siurkowa.

— A widzicie, ze prawda zyje — rzekła Pajdaska i z garckiem dyrckiem puściła sie ku chałpie.

Samym dopiro wiecorkiem przysłała po mnie Zośkę Mysionkę. Jak zasłam do Pajdaski, zastałam tam wszyćkie Psiwólcanki. Zaś na ławie na środku izby stał garnek pełniuśki kartek z numerkami.

— Mas Kasiu! — pada Mysino i daje mi w ręce garnek, a rzepina doskocyła i w zopaskę jesce garcek łobwinęła, zeby mi bez droge wiater kartek śniego nie łozpirzył. Ze to przecie miałam ten garnek z lumerkami zabrać ze sobą do Warsawy, zeby pokazać marsiałkowi, jako z woli psiwólcańskich kobit łostałam wybrana do syjmu na poślicę.

Ino sie tam sprawuj nam dobrze Kasiu! — upominały mie wszyćkie

— Juz sie nie turbójcie! — padam im, — niech sie ino scęśliwie dostane do Warsawy, tak zarasicko wypise takie palagrafy na chłopów, ze sie jem zycia łodechce. Juścić! najprzód kazę zamknąć wszyćkie karcmy, a gorzołke bedą sprzedawać ino w japtyce na bolenie brzucha, cy na inksą jaką chorobe. Potem kazę zamknąć wszyćkie hereśty, a zbójów, co tam siedzą i darmo zreją chlebuś, wyślę do bolsewików, abo podaruję Hitlerowi. Bez to potem bedzie potrza mnij siandarów i adukatów, bo kuzdego złodzieja cy inksego siachera kazę położyć na ławie i wsypać mu dwadzieścia i pięć kijów, abo i więcy, dopóki sie nie wyrzeknie przekracać siódme przykazanie. Co zaś sie tycy stadeł, to bedzie inacy, niz teraz. Kuzdy chłop posłusny musi być swoi babie we wszyćkiem. I to zrobię, ze bociek nie babom bedzie przynosił dziecka, ale chłopom. Chłop musi mamcyć dziecka i prać smaty.

Różnych jesce inksych palagrafów łobiecałam wypisać, ze uradowane baby z wielki uciechy jaz mie ściskały. Zabrałam nareście garnek z lumerkami, zawinięty w Mysiny zopaske i posłam do chałpy, bo nazajutrz miałam sie wybrać w drogę do Warsawy. A przecie trza mi było jesce somsiecek wysurować do cysta wiechciem, wyprać se kosulę i majtosy, do kiecki trocki przysyć i do spencerka guziki i siebie samą ocharusyć.

Baby naznosiły mi przeróżnego jadła, ze to w takim wielgaśnym mieście wszyćko trza kupić i jesce drogo. Jedna przyniesła kopę jajków, druga połeć spyrki, inksa masła, a jesce inksa kołac i syrek.

Spakowałam to wszyćko do somsiecka i garnek z urynom tez włozyłam i zamkłam, zeby mi ten pokraka Maciek cego nie ukradł. Baby zaś łozleciały sie po wsi pytać za koniami i wozem do zawiezienia mie ze wszyćkiem jaz na warsawską kolej.

Ale gdziez! zaden gospodarz nie kciał pożycyć furmanki nawet za dobrą zapłatą.

— Nic sie Kasiu nie turbuj! — pada Gardzielka — mam młodą cyrwoną jałóweckę, zaprzągnie sie ją do stragaca i pojedzies se kiej ta dziedzicka do samiuśkiej Warsawy.

— Niech bedzie i na stragacu! — padam i serdecko mi jaz mocno zaceno klekotać z wielgaśnej uciechy, gdy ujźrałam jak Maciek stanął se w kącie i trokiem łoberoka łobcirał se łocy, bo ufermę załość łozbirała o mnie.

— Hej, Maciek! — zawołali gospodyni na pokrakę, bo i onym tez sie za mną do płacu zbirało jakem już siadała na wóz, — pozegnajze sie ty nie-

zdaro z Kaśką, bo ją pewnikiem juz więcy nie zobacys.

Tak choroba z wielki załości łozbucał sie o mnie. Ja zaś śmigłam batem na jałówecke i jechałam se z wielgaśną paradą bez wieś na Gardzielcynym tragacu, bo jałówecka ciągła tragac nie gorzej od dworskiego cugowca. Dopiro przy moście nad rzeką, jancykrysi bzik strzelił do łba jałówce; zadarła łogon i pognała na dół bez škarpę prosto na plebańskie pole, gdzie lezała kupa wyrwanych buraków. Wrzescałam na chorobę i ciągłam ją za powróz, ale gadzina łozgniwała sie jesce więcy i zadarła jesce lepi kitę i gnała kiej ta biesica, a stragać ze mną jaz podskakiwał w górę i to juz miedzą, ponad samiuśką rzeką.

Wreście postronki przerwały sie u chomenta a ja z tragacem i moim somsieckiem fikłam do wody. Całe scęście, ze woda w tem miejscu nie była głęboka i nie utopiłam sie. Ale całe moje posłowanie posło na marne, bo sie somsiecek popsuł i wszyćko śniego wleciało do wody razem z lumerkami.

Łozbecałam sie i cała utoplano w wodzie wróciłam do chałpy.

Tak sie skońcyło moje posłowanie i jazda do Warsawy.

Hinduska legenda

o powstaniu kobiety.

Znany badacz Wschodu, Anglik Bain, podaje opowiadanie o stworzeniu kobiety według wersji braminów, autentycznie otrzymane od jednego z braminów z klasztoru Grona w Indiach.

Świat stworzył „Twashtri" — wulkan mitologiczny, według wierzeń bramińskich. Chcąc stworzyć kobietę, spostrzegł, że brakło mu do tego potrzebnych elementów, gdyż wszystkie zużytkował tworząc mężczyznę. Żaden z trwałych i mocnych elementów nie pozostał mu więcej do dyspozycji. Ta sytuacja zmartwionego i zdetonowanego „Twashtri" doprowadziła do głębokiej zadumy, w której trwał przez dłuższy czas. Gdy przemyślał już wszystko głęboko, zaczął działać.

Wziął okrągłość księżyca, linie węża, drżenie trawy, smukłość trzciny, delikatność liści, spojrzenia sarny, wesołość i pogodę igrających promieni słonecznych, łzy chmur, niestałość wiatru, bojaźliwość zająca, pyszałkowatość pawia, miękkość puchu, który pokrywa szyję wróbla, twardość diamentu, słodycz miodu, okrutność tygrysa, ciepło ognia, zimno śniegu, gruchanie gołębia i świergotanie kraski — zmieszawszy te elementy razem stworzył kobietę i ofiarował ją mężczyźnie.

W osiem dni po stworzeniu kobiety przyszedł do „Twashtri" mężczyzna i rzekł: „Panie, stworzenie, które mi ofiarowałeś, zatruwa mi życie. Stale mówi i plecie, zabiera mi cały czas, płacze i jęczy bez powodu i bez przyczyny, byle co to zaraz choruje. — Przychodzę zapytać się, czybyś Panie nie mógł ją zabrać sobie, ponieważ nie mogę z nią żyć".

„Twashtri" zabrał kobietę do siebie. W osiem dni po tym fakcie, przyszedł doń powtórnie mężczyzna i rzekł: „Panie, moje życie jest samotne i puste od chwili, gdy twoje stworzenie oddałem ci. Stale przychodzi mi na myśl jak ona tańczyła i śpiewała, gdy ja wypoczywałem. Przypominam sobie również jak się bawiła ze mną, jak przymilała się, jak dziwnie przyglądała się mojej osobie.

„Twashtri" oddał kobietę mężczyźnie.

Nie upłynęło trzy dni, gdy „Twashtri" spostrzegł, że mężczyzna podąża do niego. Panie! — rzekł — nie wiem, jak to jest, lecz więcej zmartwień sprawia mi kobieta, niż przyjemności. Panie, proszę Ciebie, zabierz ją z powrotem.

„Twashtri" krzyknął: „Odejdź precz, człowieku i urządź się tak, jak potrafisz", a mężczyzna odpowiedział: „Ja nie mogę żyć z kobietą".

„Twashtri„ zawyrokował: „Ty nie będziesz mógł żyć bez kobiety!

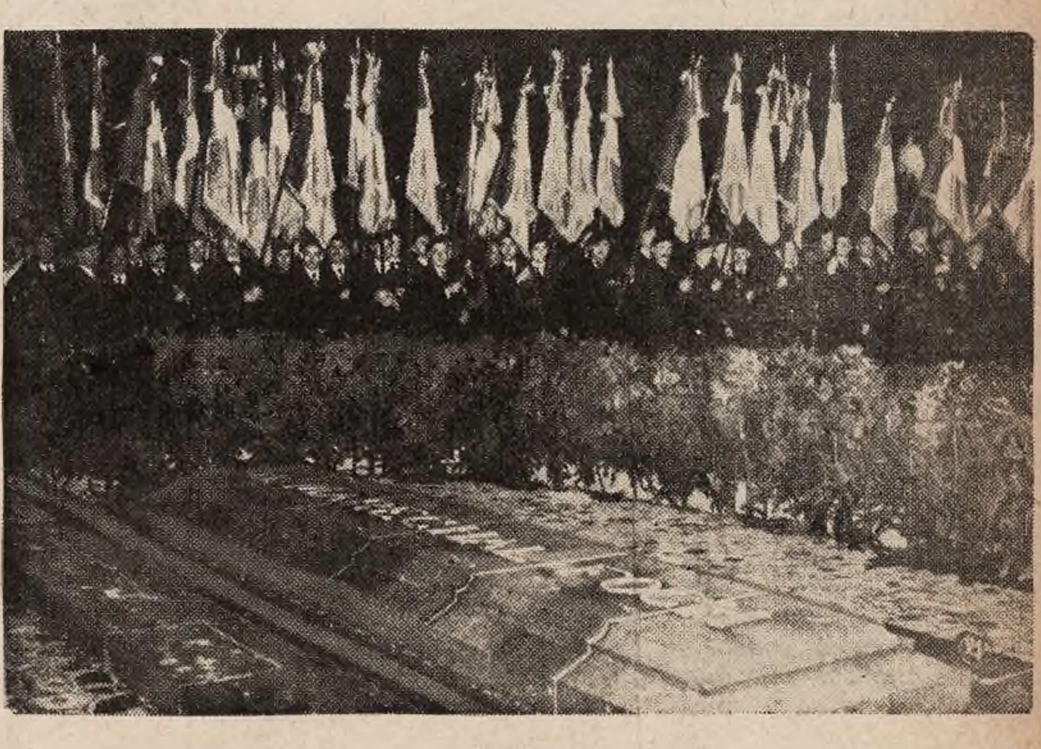
Po tym wyroku, biadając mężczyzna oddalił się i wołał: „O, ja nieszczęśliwy, z kobietą nie mogę żyć, lecz i bez kobiety nie mogę żyć!"

W dwódziestą rocznicę

zawieszenia broni.

W dniu 11 go listopada organizacje b. kombatantów francuskich złożyły hołd Marszałkowi Polski i Francji Fochowi, składając na płycie pomnika wielkiego wodza wieńce i kwiaty.

Na zdjęciu fragment z oddania hołdu Marszałkowi Fochowi. Na pierwszym planie tablica pamiątkowa zasypana kwiatami. Tablica ta znajduje się w okolicach Rethondes, w miejscu, w którym stał pociąg Marszałka Focha, w dniu podpisywania zawieszenia broni przez Niemcy jak i koalicję.



Przywódca ruchu karpatoruskiego.



Na powyższym zdjęciu b. minister rządu Karpatoruskiego Foncik wraz z członkami swej gwardii, w kwaterze ruchu karpatoruskiego w Użhorodzie. Reprezentuje on olbrzymi odłam Karpatorusinów, którzy domagają się prawa samostanowienia, to jest plebiscytu i przyłączenia się do Węgier i utworzenia w ten sposób wspólnej granicy polsko węgierskiej. Panowanie czeskie dało się we znaki Karpatorusinom.

Przekład z angielskiego KSAWERY DALEWSKIEJ.

Promyczek słońca.

Powieść. (Ciąg dalszy).

— Biorąc na uwagę co?

— Różnicę jaka między nami zachodziła. Ona była tak rozumna i piękna, iż nic dziwnego, że wydałam się jej nudną na razie.

— Czy tak?

— Oprócz tego był tam jeszcze kuzyn Ludwik, który okazywał mi wiele dobroci...

— Jakiegoż to rodzaju była dobroć jego?

— Jak najlepszego brata, i jam go też bardzo kochała, dopóki nie zażądał, żebym była dla niego jeszcze czulszą... A teraz cóż pani powiem dalej? — przerwała, zatrzymując się na chwilkę. — Otóż miał być danym bal w Grange.. a piękniejszej miejscowości nie można już chyba spotkać, nawet w opowieściach czarodziejskich.

— Więc on tam mieszkał?

— Tak — z rumieńcem i łzą w oku odpowiedziała. — Wszyscy wyczekiwali z upragnieniem tej zabawy w Grange; ale dla mnie dzień ten nie był bardzo szczęśliwy. Cieszyłam się nawet, gdy nareszcie wszystko się skończyło, a znużona ciotka Maria, pragnąc natychmiast odjechać, wysłała mnie abym odszukała Matyldę. Znajdowała się ona w lasku z Jerzym... Czy pani podoba się to imię, lady Raughton?

— Bardzo, moje dziecko. Mów dalej.

— Gdym się zbliżyła do nich, mojej kuzynce wydarzył się wypadek, że upadłszy, zwichnęła sobie nogę. Odniesiono ją do domu i przez parę tygodni nie wolno jej było ruszyć się z miejsca. Ciotka Jerzego, która mieszkała z nim w Grange i zarządzała jego domem, poprosiła mnie abym nie odjeżdżała z ciotką Marią do Fernside, lecz pozostała u nich, w celu pielęgnowania Matyldy... i wówczas to poznałam go lepiej. Przedtem żartował sobie zawsze z moich pensjonarskich ruchów i z nieznajomości najpospolitszych nawet towarzyskich zwyczajów, a ja wskutek tego miałam o nim jaknajgorsze wyobrażenie. Ale zaczęłam nosić książki, listy i kwiaty od niego dla Matyldy i wówczas to poznaliśmy się lepiej. — Pozwolił mi w każdej porze wchodzić do swojej biblioteki i brać z niej jakie zechcę książki. Potem rozmawialiśmy zazwyczaj o tym, com czytała... Pokochałam go i wiedziałam, że on mnie także kocha, chociaż nigdy mi o tym nie napomknął. Pewnego dnia otrzymałam list od ojca, w którym zawiadamiał mnie o bliskim swoim powrocie do Anglii i że wówczas zamieszkamy razem. Aby go swobodniej przeczytać, udałam się do lasu, i trafiło się tak, że Jerzy mnie tam spotkał. Czytałam mu niektóre wyjątki z mego listu... a gdy doszłam do tego ustępu, w którym ojciec wyrażał nadzieję iż nie pokochałam jeszcze nikogo.. wówczas wszystko się wydało. O, lady Raughton!... a Jerzy od lat wielu był tak dobrze jak zaręczony z moją kuzynką!

— Jak się on wówczas zachował?

— Spokojnie, lecz stanowczo. — A potem cichszym dodała głosem: — Rozstanie się nasze było bardzo bolesne...

— Rozstanie się?

— Naturalnie; musieliśmy się wyrzec jedno drugiego.

— Dlaczego?

— Mówiłam już pani, że był tak dobrze, jak zaręczony z moją kuzynką.

— Nie byłoby to przecie grzechem — szepnęła lady Raughton.

— Zgrzeszylibyśmy przeciwko Matyldzie — odpowiedziała z niejakim zdumieniem Janina.

— Ależ miłość wasza... — odezwała się lady Raughton, a głos jej brzmiał błagalnie prawie

— Ze względu na miłość niewolno nikogo krzywdzić. — Czyżbyś pani była została żoną sir Artura z krzywdą innej kobiety?

— Lady Raughton spuściła oczy i cofnęła się trochę od dziewczyny, czyniąc jej znak, aby ciągnęła dalej swoje opowiadanie.

— A jednak było to bardzo ciężkim dla mnie do przeniesienia i z każdym dniem coraz mi trudniej przychodziło myśleć o nim, jako o mężu Matyldy.

— A gdyby cię to było dręczyło jeszcze sroższej, czyżbyś i wtedy toż samo uczyniła?

— Naturalnie!... Jakżebym inaczej mogła postąpić? — Poczem, spostrzegłszy wzrastającą bladość swej słuchaczki, dodała: — Ale obawiam się, iż musiałam panią znużyć.

— Nie; czy historia twoja jest już skończona, moje dziecko?

— Prawie. Biedna Matylda, dowiedziawszy się nareszcie, że on mnie kochał, zniechęciła się do mnie zupełnie, pomimo żem się najusilniej starała przekonać ją, iż nie miałam bynajmniej zamiaru burzenia jej szczęścia. Po śmierci zaś mego ojca miała jeszcze inny powód nie lubienia mnie wcale.

— A cóż się stało z jego majątkiem? Mówiłaś

mi, o ile sobie przypominam, że był bogaty, nieprawdaż?

— Tak, był rzeczywiście bogaty. Ale moja ciotka i jej dzieci miały większe ode mnie prawo do jego pieniędzy.

— Jakim sposobem?

— Pokazało się, że moja matka nie była ślubną jego żoną.

— I oni ci to powiedzieli!... Oni cię wyuczyli gardzić twoją matką;

— Lady Raughton! .. Nikt nie potrafiłby wyuczyć mię tego, czegobym sama nie chciała! — odpowiedziała stanowczo.

— Ale każde twoje słowo, miłość nawet twoja byłaby dla niej gorzkim wyrzutem. Tysiąckrotnie lepiej to dla was, że ona już nie żyje. Wszakżeś mi wspominała, że umarła, nieprawda?

— Tak, wkrótce po moim przyjściu na świat — i było to wielkim dla mnie nieszczęściem.

— Nie znasz straszliwej przepaści, któraby was przedzielała. Nie wiesz... i dzięki Bogu nigdy wiedzieć nie będziesz... jak zupełnie byłybyście rozdzielone.

— Nic nie potrafiłoby mi odebrać miłości dla matki... o tak, nic! Niedobra pani jesteś, lady Raughton! — zawołała porywczo.

— Cicho, dziecko!... Za nic w świecie nie chciałabym cię widzieć inną niż jesteś!

— A ja pragnę być taką, jakąby chciała mnie mieć moja matka.

— Nieszczęśliwa twoja matka, gdyby żyła, podziękowałaby Bogu, że nie możesz być taką, jak ona. Ciesz się, żeś nie odziedziczyła jej skłonności...

— Ani trochę, lady Raughton. Cieszyć się!... Nie, zaiste!... Bynajmniej zresztą nie jestem pewną, czym nie odziedziczyła skłonności do złego. Miss Bowles karała mnie zawsze za to, co nazywała wrodzonymi wadami moimi, a jak sądzę, ona mnie znała najlepiej.

— Ty nie rozumiesz tego... i, dzięki Bogu, nigdy rozumieć nie będziesz.

— Przeciwnie — zawołała dziewczyna, rozdrażniona w najwyższym stopniu tonem mowy lady. Dam pani dowód, że nie należę bynajmniej do istot doskonałych... Pewnego razu do sklepiku mrs Brice weszła dziewczyna jakaś, do której serce moje rwało się od pierwszego wejrzenia. Wyglądała nędznie,. ale nie to jedynie pociągało mnie ku niej.. — Było w niej coś takiego, co mi ją kazało kochać. Musiało więc zachodzić jakieś powinowactwo między nami. Pocałowałam ją, a ona... oddała mi pocałunek. Po jej wyjściu mrs Brice powiedziała mi, że uczciwi ludzie unikają zetknięcia się z takimi jak ona dziewczętami. Widzi więc pani, był to pociąg sympatycznych sobie natur!

— Dziewczyna ta mogła obawiać się przedtem zetknięcia z uczciwymi kobietami; aleś ty pocałunkiem swoim cześć jej powróciła. O Janino!..

Lady Raughton zsunęła się na posadzkę, pochylając się u nóg dziewczyny. Janina uklękła i położyła zwieszoną jej głowę na swej piersi.

— Cóżem zrobiła? Powinnam była pamiętać żeś pani cierpiąca. Nieszczęśliwa ja dziewczyna! — Czyż nigdy nie nauczę się ukrywać moich myśli?

Lady Raughton spojrzała w oczy klęczącej, lecz nie z wyrazem gniewu, jaki Janina spodziewała się ujrzeć na jej twarzy.

— Przebacz mi, lady Raughton. Wiem iż nie powinnam była tego mówić.

— Cicho, dziecko!... Czy sądzisz, że się gniewam? Ja gniewać się! Niegdyś — dawno temu, znałam kogoś, co zgrzeszył tak, jak ta dziewczyna, i... w imieniu nieszczęśliwej tej istoty, błogosławię cię za to coś powiedziała.

— Więc pani rzeczywiście nie miałaś zamiaru obrażenia pamięci mojej matki? — zapytała zdumiona Janina. — Ta to właśnie myśl zrobiła mnie przed chwilą tak popędliwą.

— Nikt w świecie nie może jej bardziej ode mnie żałować... aniołowie sami muszą się litować nad teraźniejszym jej położeniem. — A dostrzegłszy na obliczu dziewczyny zdumienie, tłumaczyła się pomieszana: — Mówię to... dlatego, że jest rozłączoną ze swoim dzieckiem. — Potem przyciszonym dodała głosem: Czy zechcesz... pocałować mnie, Janino?... Wszak całowałaś tę biedną nawet dziewczynę.

Janina zaniemiała. Daleką jeszcze była od zrozumienia prawdy; pojmowała to tylko, co nagie słowa mówiły. Pochyliła się i okryła gorącymi pocałunkami zwieszoną twarz lady, a potem w milczeniu przytuliła się do niej z czułością.

Straszliwa walka toczyła się w umyśle lady Raughton; dusza jej rwała się do tej miłości, którą jedno jej słowo rozniecić mogło. Ale odtrąciła od siebie nęcącą pokusę. Przez wzgląd na Janinę, postanowiła kontentować się taką tylko miłością, jaką powziąćby mogła dla obcej. Po chwili, odzyskawszy panowanie nad sobą i usiłując uśmiech przywołać na usta, odezwała się na pół żartobliwie:

— Nie możemy pozwolić, aby Floyd zastała mnie w takim położeniu; gotowaby pomyśleć Bóg wie, co.

Janina z czułością pomogła jej zasiąść w fotelu, a potem klękła obok niej.

— Jeżeli zachowaniem się swoim pogorszyłam



Generał OO. Paulinów Pius Przeździecki i O. Justyn Nipocki, kustosz Jasnej Góry, przed poświęconą kopią Cudownego Obrazu. Obraz ten zostanie ofiarowany przez Związek Powstańców Śląskich i Ochot. Korpus Zaolzański dla kościoła parafialnego w Karwinie.

stan zdrowia pani, nigdy sobie tego nie daruję. Droga lady Raughton, jam cię nie zrozumiała.

— Dziecko moje, zrobiłaś mi wiele dobrego — jak wiele — tego nie pojmujesz sama. Westchnęła głęboko, a potem, czując nieprzezwyciężoną żądzę powiedzenia jej czegoś, ciągnęła dalej gorączkowo: — I przez wdzięczność za twoje miłosierdzie ku tej, o której ci mówiłam, bo miłosierdzie twoje dla jednej dosięgło wszystkich... zostanę na zawsze przyjaciółką twoją. Czy zechcesz mi zaufać?

— Najdroższa lady Raughton, jakżem pani wdzięczna! Nie potrafię wypowiedzieć mych uczuć — ale to wiem, że będę cię serdecznie kochała, jeżeli mi na to pozwolisz.

— Pozwolę, moje dziecko. I któżby zresztą nie zgodził się, aby go kochano? — odparła lady, starając się przybrać swobodny ton mowy.

— Jakżem szczęśliwa! — szepnęła Janina, tuląc swą twarzyczkę do dłoni lady Raughton. — Wydaje mi się tak, jak gdybym już cię pani znała w innym życiu, a teraz odnawiała tylko ten stosunek.

— Dziecko!... Dziecko!

— Aż mi wstyd przypuszczać — iż pani mówić mogła z lekceważeniem o mojej matce.

„A mnie — pomyślała lady Raughton — żem wątpiła iż czyste, niewinne istoty mogły mieć litość dla niej".

— Z czasem, Janino, będziemy się lepiej rozumiały.

— A moje uniesienie się przebacza mi pani zupełnie, nieprawdaż?

— Jak najzupełniej — odparła lady ze smutnym uśmiechem.

ROZDZIAŁ XXXVII.

Serdeczna przyjaźń.

Lekki przymus, jaki w pierwszych chwilach istniał między lady Raughton i Janiną, znikł zupełnie, a rozwinęła się serdeczna przyjaźń. Ale była to taka przyjaźń, o jakiej dziewczyna nie miała dotychczas nawet pojęcia.

Odgadywać upodobania młodej swej towarzyszki i pieścić ją w najrozmaitszy sposób, zdawało się być największą przyjemnością lady Raughton. — To też wdzięczna nad wyraz dziewczyna za tak hojnie szafowaną miłość dla siebie, promieniała prawdziwą radością. „Jakżeby się on cieszył, gdyby wiedział żem tu znalazła dla siebie takie niebo!" — myślała nieraz.

Cała służba zrozumiała wkrótce, iż niczym nie można było przypodobać się bardziej swojej pani, jak nadskakiwaniem miss Bell; to też na wyścigi wszyscy starali się ją zadowolić. Brali to za chwilowy tylko, kaprys swojej pani, ale dopóki trwał, dogadzali mu popierając tym własne swe interesa.

Janina mogła więc teraz być zupełnie samą sobą wobec swej przyjaciółki, a lady Raughton znajdowała żywe zajęcie w badaniu świeżego tego, czystego, młodzieńczego umysłu, który z taką szczerością otwierał się przed nią. Oprócz tego pyszniła się jeszcze pięknością Janiny i wysilała cały swój gust, aby jej dostarczyć jaknajwdzięczniejszych tualet, które jednak nie rozmijały się nigdy z prostotą. Dziewczyna nie domyślała się nawet, jak były kosztowne skromne te na pozór stroje. Lady Raughton bawiła się tą jej nieświadomością i nie pragnęła bynajmniej objaśnić jej pod tym względem.

Tak przeto życie Janiny upływało radośnie. Miała wszystko, o czym tylko można było zamarzyć: przyjemne przejażdżki, podczas których lady Raughton, wsparta o poduszki powozu, przysłuchiwała się ze smutnym uśmiechem pełnej zachwytów mowie dziewczyny, przechadzki po skwerze z poczciwą Floyd; nowe książki, muzykę, kwiaty i szczęśliwe, spokojne niedziele. Unikając modnego świata i trzymając się o ile można na uboczu, jeździły najczęściej do jakiegoś cichego kościółka na przedmieściu. Lady Raughton nie mówiła nigdy o religii, ale Janina nieraz widywała z po za gęstego jej woala, jak klęcząc zamodlona, płakała boleśnie. Pomimo jednak iż widocznie nosiła w głębi serca ciężki smutek, dawała często poznać Janinie, iż lubi patrzyć na wesołość innych i zamiast powściągać, podniecała jeszcze żywość umysłu młodej dziewczyny.

— Myślę nad tym właśnie, moje życie, iż powinnaś znaleźć dla mnie pieszczotliwą jaką nazwę — odezwała się pewnego rana lady Raughton, po chwilowej zadumie.

— W sercu moim nadaję pani rozmaitego rodzaju najpieszczotliwsze miana — zaśmiała się Janina, siadając na krawędzi fotelu lady Raughton i obejmując ręką jej szyję. — Ostatnim właśnie było: błogosławieństwo... Jak ci się ono podoba?

— Zdaje mi się, że wolałabym coś bardziej indywidualnego... wyjątkowo pieszczotliwe jakieś miano, któregobyś używała wówczas — gdy jesteśmy same. A potem z lekko zarumienioną twarzą i z uśmiechem, którym pokryć chciała głębokie swe wzruszenie, ciągnęła dalej: — Gdybyś tak na przykład nazywała mnie czasami... matką?

Janina przesiedziała kilka chwil poważnie milcząca, po czym cichym odparła głosem:

— Jest to wielka dobroć z twojej strony, najukochańsza pani, iż życzysz sobie tego, ale ja tego uczynić nie mogę. Nazwa ta w myślach moich i modlitwach należy do „niej tylko.

Ku wielkiej radości Janiny — lady Raughton uśmiechnęła się na to z zadowoleniem.

— Dobrze już dobrze, nie mogę się temu sprzeciwiać. Nazywaj mnie więc jak sama zechcesz, moje dziecko.

Janina wynajdywała dla niej najrozmaitszego rodzaju pieszczotliwe przydomki, a ona zdawała się nie nużyć nigdy szczebiotem dziewczęcia.

— Jeżeli tak dalej będziesz mnie traktowała, ty szalony dzieciaku, to naprawdę gotowam uwierzyć, że dbasz trochę o mnie — powtarzała niejednokrotnie, dlatego jedynie, aby wywołać zaprzeczenie Janiny.

— Ależ, najukochańsza pani, ja wcale nie troszeczkę dbam o ciebie. Pozwól mi, mylady, wytłumaczyć sobie, iż nie jestem osobą, którąby cośkolwiek przez pół tylko robiła.

— Dobrze więc, dobrze, powinnam może była o tym wiedzieć.

— Naturalnie, że tak, a nieświadomość ta powinna być srodze ukaraną.

I za pokutę lady Raughton bywała zwykle serdecznie wycałowywaną, co zawsze znosiła z poddaniem się zupełnym.

Stosunek ich obopólny tak szczery był i serdeczny, jak matki z dzieckiem; to też lady Raughton, pod zbawczym jego wpływem, zaczęła widocznie odżywać. Domownicy szeptali między sobą, że dla jej męża mogło to być nie bardzo przyjemnie, gdy sobie przypomni iż dotychczas najusilniejsze jego starania nie zdołały czegoś podobnego dokazać. Ale sir Artur inaczej zapatrywał się na te rzeczy i sam bywał zawsze bardzo serdeczny dla Janiny, która straciła zupełnie uprzednią swą z nim nieśmiałość. Zaj-

mowała go serdecznie świeżość jej poglądów w rozmowie, prostota umysłu, prawość i bystre rozróżnianie fałszu od prawdy.

Lady Raughton spostrzegła z przyjemnością, iż mąż jej oceniał Janinę tak właśnie, jak sobie tego życzyła. — Pomimo, że był bardzo wybredny, nic nigdy nie miał dziewczynie do zarzucenia i z równą skwapliwością obmyśliwał dla niej rozmaite rozrywki, jak ona sama.

Pewnego rana Janina, oczekując sir Artura na śniadanie w stołowym pokoju, wzięła do rąk „Times" i przeglądała niedbale pierwszą jego kolumnę, gdy naraz oczy jej otworzyły się szeroko, spotykając takie ogłoszenie: „Dnia piętnastego przyszłego miesiąca ma być pobłogosławiony związek małżeński Jerzego Orme esq. z Ardsey Grange. z miss Matyldą, jedyną córką świętej pamięci doktora Poynder" itd.

— Co to się stało? Czyś pani zasłabła? — zawołał sir Artur, który w tej chwili wszedł do pokoju.

Blada i milcząca, stała z zaciśniętym dziennikiem w ręku. Odgadł, że musiała napotkać w nim smutną jakąś dla siebie wiadomość i dodał łagodnie:

— Czy doniesienie jakie w Times'ie zrządziło pani przykrość?

Tak, panie.

Siadła potem i machinalnie zaczęła nalewać kawę dla niego.

Powodowany delikatnością, nie patrząc w jej stronę, zajął się natychmiast przeglądaniem listów,

— Sir Arturze — czy mogę panu nalać drugą szklankę?

— Nie, dziękuję pani.

— A więc przepraszam pana, że odejdę do swego pokoju.

— Przykro mi bardzo — odpowiedział — żem panią tak długo zatrzymywał; ale sądziłem żeśmy już potrafili pozyskać zaufanie pani i że czujesz się u nas zupełnie swobodną.

— Tak też jest rzeczywiście — szepnęła.

— Bynajmniej, bo chociaż cierpiąca, nie chciałaś pani przed zwykłym czasem opuścić tego pokoju.

— Pan jesteś dla mnie zawsze życzliwy, sir Arturze — odrzekła, patrząc mu w twarz i nie mogąc ukryć łez swoich.

— Nie mówmy o tym. Ale przyuczyłaś nas pani do wymagania od niej czegoś więcej, niż konwencjonalnej grzeczności.

— Zapewne, należało mi może wypowiedzieć — rzekła, przepraszając go błagalnym wejrzeniem — żem nigdy dotąd nie miała takich przyjaciół — jak lady Raughton i ty, panie. Często, budząc się rano, lękam się prawie otworzyć oczy, z obawy dostrzeżenia, że obecność moja tutaj była tylko sennym marzeniem. Kocham was, nie dlatego, żeście dobrzy dla mnie, ale żeście zacni... chciej pan temu wierzyć.

Ukłonił się i pozwolił Janinie przejść, nie zaprzeczając już jej słowom. Odchodząc, zabrała z sobą gazetę.

Lady Raughton dostrzegła natychmiast cień smutku na twarzy Janiny i spoglądając z niepokojem na dziennik w ręku dziewczyny, zapytała:

— Drogie moje dziecko, czy może wyczytałaś wiadomość o śmierci kogoś ukochanego?

— To samo prawie... „on" się żeni... — Myśleć o nim byłoby już odtąd grzechem z mojej strony.

Lady Raughton zrozumiała i nie pytając o nic więcej, zrobiła jednak wszystko, co tylko tkliwa miłość zrobić może, aby jej boleść osłodzić.

Pomimo iż Janina od dawna była na nią przygotowaną, wiadomość ta jednak była strasznym dla niej ciosem. Gardziła prawie sobą za doznawane z tego powodu cierpieniie; ale pomimo to niemniej jednak cierpiała. Usiłowania dobrych jej przyjaciół, aby ją rozweselić, drażniły ją tylko. Czuła iż lżejby jej było przenieść to wszystko, gdyby musiała zaraz pracować ciężko; że praca mniejby ją nużyła, niż to zbytkowne życie, które tutaj prowadziła. Nie była egzotyczną rośliną, musiała więc usychać w cieplarni wykwintnego otoczenia.

Lady Raughton, widząc ją coraz bledszą i mizerniejszą, zapomniała o własnym cierpieniu, a całą swą troskliwość zwróciła na Janinę. Sir Artur był także zaniepokojony. Zdawało się mu, że dziewczyna musiała wyczytać w dzienniku o śmierci kogoś z bliskich, a żona jego miała swoje powody, aby nie wyprowadzać go z błędu. W samych zaraz początkach bytności u nich dziewczyny, lady Raughton napomknęła jej, aby nie wspominała przed sir Arturem o wypadkach swej przeszłości, ani też nie wymieniała nazwisk swoich krewnych, i Janina chętnie była jej posłuszna.

Sir Artur skwapliwie dopomagał swej żonie we wszystkim, co tylko Janinie sprawić mogło przyjemność. Posyłał jej często, w imieniu lady Raughton, kosztowne podarki, na widok których twarz tej ostatniej rozpromieniała się pełnym rozrzewnienia — wdzięcznym uśmiechem. Dziewczyna jednak niechętnie przyjmowała drogocenne te rzeczy Jeden tylko z tych darów ceniła nad wszystkie inne: był to medalion z portretem lady Raughton, przytwierdzony do przepysznego naszyjnika. — Sir Artur wspólnie z żoną wybrał dla niej kosztowne to cacko; ale Janina nie miała najmniejszego wyobrażenia o rzeczywistej wartości kamieni, którymi wysadzone były na nim litery M. R., ani też przeczuwała, jak bliską była prawdy, nazywając je najcenniejszym swoim skarbem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Poradnik gospodarczy.

Chrońmy drzewa owocowe od przemarznięcia.

W młodym sadzie należy pnie wszystkich drzewek okręcić grubo słomą aż do kory. Zabezpieczy to drzewa nietylko przed mrozem ale i przed zającami, które chętnie ogryzają korę młodych drzew. Słomę zdejmuje się depiero w końcu marca lub na początku kwietnia, po czym należy ją natychmiast spalić Chodzi bowiem o to, że w takiej słomie, okręconej naokoło drzewek, zimuje bardzo wiele szkodników drzew owocowych, które z wiosną budzą się do życia.

Starsze drzewa, o grubszych pniach, zabezpieczamy przed mrozem przez pobielenie ich wapnem z domieszką gliny i krowieńca. — Wapno chroni od mrozu i zabezpiecza drzewa przed szkodliwym nagrzaniem pni przez promienie słoneczne i przedwczesnym przebudzeniem się do życia.

Jeżeli chcemy nietylko zabezpieczyć drzewa od mrozu, ale również zwalczyć przy tej sposobności różne szkodniki, zimujące na pniu, to zamiast wyżej wspomnianego wapna z gliną i krowieńca smarujemy pień i konary drzewa mlekiem wapiennym z domieszką siarczanu żelazawego. Płyn ten przygotowuje się w następujący sposób: najpierw rozrabiamy mleko wapienne, używając 6 kg. wapna na 100 litrów (10 wia-

der) wody. — Osobno rozpuszczamy 2 kg. siarczanu żelazowego (zitlony kamień) w małej ilości wody i dolewamy ten roztwór do mleka wapiennego.

Mlekiem wapiennym bielimy drzewo po raz pierwszy jesienią, po opadnięciu liści, drugi raz w lutym, zanim zaczną przygrzewać pierwsze promienie wiosennego słońca.

Często się na wsi widzi, że gospodarz bieli drzewa, ale dopiero na Wielkanoc, gdy się robi porządki świąteczne. Otóż takie bielenie nie ma dla drzewa prawie żadnego znaczenia, bo to i mrozy o tej porze już minęły i szkodniki już zaczynają wychodzić ze swych kryjówek zimowych. Zmieńmy więc trochę ten zwyczaj, bielmy nasze drzewa nieco wcześniej niż dotychczas, a odniesiemy naprawdę korzyści.

PORADNIK LEKARSKI.

Brak żelaza w organiźmie powoduje anemię.

Każdy wie już dziś o tym że witaminy są konieczne do życia i że ich brak wywołać może bardzo poważne objawy chorobowe. Witaminy nie są jednak jedynymi substancjami, których organizm koniecznie do życia potrzebuje. Takich substancyj chemicznych jest bardzo dużo Organizm nasz potrzebuje na przykład pewną, ściśle oznaczoną ilość niektórych soli mineralnych i jeżeli przez dłuższy czas nie będziemy mu wszystkich, potrzebnych do życia soli dostarczali, wówczas zareaguje... chorobą.

Jednym z koniecznie do życia potrzebnych składników jest żelazo. Nasz czerwony barwnik krwi zawiera żelazo. — Czerwone krwinki mają krótki żywot — giną bowiem po upływie trzech lub czterech tygodni — i zastąpione być muszą nowymi krwionkami. Żelazo zostaje wprawdzie ze starych krwinek w znacznej mierze na nowo zużyte (organizm pracuje bowiem bardzo oszczędnie), część żelaza zostaje jednak wydalona i dlatego potrzebny jest codziennie świeży dowóz żelaza. Obliczenia wykazują, że chcąc utrzymać organizm w pełnym zdrowiu, trzeba mu dawać codziennie 10 miligramów żelaza

Niestety jednak, nasze zwyczajne pożywienie nie zawiera tak znacznej ilości żelaza i dlatego bardzo wiele osób cierpi skutkiem niedostatecznej ilości żelaza w organiźmie na niedokrwistość czyli na anemię. Zwłaszcza dzieci i kobiety mają duże zapotrzebowanie żelaza (które z reguły nie są w możności pokryć zwyczajną dietą) i dlatego najczęściej spotykamy anemię u dzieci i u kobiet.

Objawy tej niedomogi są banalne; niedostateczna ilość krwi wywołuje u danej osoby osłabienie ogólne, brak dostatecznej sprawności umysłowej, brak apetytu, nieznaczne zawroty i bóle głowy, uczucia bicia serca, wzmożoną pobudliwość nerwową, bladość skóry, a zwłaszcza bladość dziąseł i spojówek, utrata połysku i łamliwość paznokci.

Niedostateczną ilość ciałek czerwonych i brak dostatecznej ilości barwnika czerwonego w ciałkach krwi stwierdzić można w sposób niewątpliwy i bardzo szybko badaniem mikroskopowym, tak, że lekarz w każdym przypadku może w krótkim czasie rozstrzygnąć nasuwające mu się wątpliwości.

W przypadkach prawdziwie rozwiniętej niedokrwistości na skutek braku żelaza w pożywieniu, przepisze lekarz oczywiście odpowiednie preparaty, między innymi sole żelaza do zażywania.

Na tym miejscu chcielibyśmy jednak zwrócić Czytelnikom uwagę na te produkty spożywcze, które zawierają stosunkowo znaczne ilości żelaza i które należy spożywać, by zapobiec niedokrwistości: odnosi się to zwłaszcza do kobiet i do dzieci, które najbardziej na ten rodzaj niedokrwistości są narażone. Otóż produktami tymi są: wątroba wołowa, mięso wołowe, jaja, chleb biały, mąka owsiana, groch, kapusta, ziemniaki, czarna rzepa.

KRONIKA.

Nowe przepisy o pokrewieństwie i opiece nad dziećmi. Jak się dowiadujemy — Komisja Kodyfikacyjna uchwaliła nowy dział prawa cywilnego, mianowicie projekt przepisów o pokrewieństwie i opiece. Projekt ten przynosi nowość w dziedzinie prawodawstwa rodzinnego przy dochodzeniu ojcostwa. Dochodzenie ojcostwa dopuszczalne będzie w drodze pozwu, przy czym prawo wniesienia pozwu przysługiwać ma nie tylko matce, ale i gminie, wykonującej ustawową opiekę społeczną.

Powództwo będzie dopuszczalne w ciągu trzech lat od urodzenia się dziecka. Dzieci nieślubne nosić będą nazwisko matki. Projekt Komisji Kodyfikacyjnej wprowadza również instytucję opieki nad małoletnimi. Na terenie całego państwa przy sądach grodzkich powstać mają specjalne urzędy opiekuńcze, złożone z sędziów grodzkich i radców opiekuńczych, wybranych spośród kandydatów, których przedstawi gmina. Dotychczasowe złączenie pełnoletności z 21 rokiem życia utrzymano bez zmiany.

Wytyczanie granicy polsko-słowackiej. W ubiegły wtorek przybyła do Zakopanego samochodem przez Suchą Horę słowacka delegacja do komisji delimitacyjnej posko-słowackiej. Delegację, składającą się z 7 miu osób, rzeczoznawców poszczególnych zagadnień, prowadzoną przez prof. Hruszewskiego, powitał na granicy imieniem polskiej delegacji dr Marian Głodkiewicz. Po wymianie wzajemnych wizyt w godzinach południowych, wieczorem odbył się w salach pensjonatu Marylor bankiet, a następnie raut. Onegdaj wczesnym rankiem obie delegacje już jako komisja delimitacyjna polsko słowacka udały się w teren, rozpoczynając swoje prace od odcinka w czadeckim. Ze względu na zbliżający się termin przejęcia odstąpionych przez Słowację Polsce terenów oznaczony na 1 grudnia, prace będą musiały postępować bardzo szybko tym bardziej, że materiał jest bardzo obfity.

Polska delegacja przystępuje do rozmów już z gotowym materiałem. (Zapowiadany zatem plebiscyt na Spiszu i Orawie odpadł, a przedmiotem sprawy komisji będzie nieznaczne przesunięcie granicy na korzyść Polski.

Rząd polski domaga się uwzględnienia emigracji żydów z Polski. W związku z rozważanymi projektami przyjścia z pomocą w szerszym niż dotąd zakresie uchodźcom żydowskim z Europy, ambasador Potocki w Waszyngtonie przeprowadził w ostatnich dniach z miarodajnymi czynnikami amerykańskimi szereg konferencyj, w których, z polecenia rządu polskiego, wskazał na konieczność uwzględnienia również problemu emigracji żydowskiej z Polski.

Wójt skazany za nadużycia. — Sąd Okręgowy w Krakowie na sesji wyjazdowej w Bochni rozpatrywał w dniach 14 i 15 b. m. sprawę wójta Woli Zabierzowskiej Jana Wariana i b. sekretarza gminnego Antoniego Bieruta, oskarżonych o sprzeniewierzenie przy sposobności budowy nowej szkoły. Sąd skazał

Wariana na 7 miesięcy więzienia, Bieruta zaś uniewinnił.

Pościg za bandytami. W nocy 14 b. m. wtargnęło czterech zamaskowanych bandytów do mieszkania Michała Smaronia i Ignacego Morawy w gromadzie Zabełcze pod Nowym Sączem. Bandyci głośnym zachowaniem się obudzili śpiących domowników, którzy na widok bandytów wszczęli alarm. Nie poprzestając na tym i nie czekając nadejścia sąsiadów, domownicy rzucili się w pościg za bandytami, od którego jednak odstąpili, gdy uciekający zaczęli się ostrzeliwać. Zawiadomiony a zuchwałym napadzie bandyckim nowosądecki wydział śledczy wdrożył za jego sprawcami energiczny pościg, w czasie którego ujęto kilku osobników pod zarzutem udziału w napadzie.

Podpalenie plebanii. W Pełkiniach, powiat Jarosław, gdzie parochem jest ks. Skoczylas, znany z lojalnego ustosunkowania się do Państwa Polskiego podpalono budynki gospodarcze na plebanii gr. kat. który objął stodołę i stajnię, ugasiła straż pożarna z Jarosławia. Ogień powstał wskutek podpalenia.

Wścieklizna pojawiła się w kilku wypadkach u psów w powiecie jarosławskim, Weterynarz powiatowy wydał energiczne zarządzenia zmierzające do stłumienia zarazy.

Dłużnik zabił wierzyciela. Do Mariana Wereszczyńskiego w Pokaniewie udał się komornik z Siemiatycz w towarzystwie Franciszka Tatarczuka celem dokonania egzekucji na rzecz Tatarczuka. Podczas czynności egzekucyjnych Wereszczyński uderzył kijem dębowym Tatarczuka tak silnie, że ten, po przewiezieniu do szpitala zmarł.

Tragiczna śmierć dyrektora lasów państwowych. W ubiegłą sobotę powracał z Cieszyna do Lwowa autem dyrektor lasów państwowych we Lwowie inż. Konrad Szubert w towarzystwie inż. Warchałowskiego i szofera. Na 17 kilometrze przed Janowem w powiecie jaworowskim wskutek defektu hamulca lub kierownicy samochód wjechał ua słup telegraficzny, obalając go i przerywając komunikację telegraficzną, po czym wpadł do rowu, wywracając się od góry kołami. Dyrektor Szubert został przygnieciony całym ciężarem wozu i zginął na miejscu. Inżynier Warchałowski odniósł lekkie obrażenia, szofer, który widząc trupa swego przełożonego, usiłował z rozpaczy popełnić samobójstwo, czemu przeszkodził w ostatniej chwili inżynier Warchałowski. Zwłoki śp. dyrektora Szuberta przeniesiono do domu dróżnika, a następnie przewieziono do kostnicy we Lwowie. — Auto pozostawiono na miejscu do dyspozycji władz.

Wyrok śmierci za zabójstwo. We Lwowie zasądzony był przez Sąd Okręgowy Michał Kluczkowski, który na weselu w Rzeczycy koło Rawy Ruskiej zamordował po pijanemu dwóch muzykantów Wasyla i Grzegorza Łabów. Sąd skazał go na karę śmierci. Skazany przyjął wyrok spokojnie.

Fałszowanie nazwisk. Przed Sądem Okręgowym w Stryju stanął ks. Konstanty Szajdeu, gr.-kat. proboszcz w Lisowicach. Produkatura oskarżyła go, że w 63 wypadkach przerobił nazwiska o brzmieniu polskim na ruskie. Przed tym samym Sądem odpowiadał Piotr Biliński, rolnik z Lisowic, który nakłonił księdza do zmiany jego nazwiska na „Bilińskij". — W wyniku rozprawy zasądził Sąd oskarżonego proboszcza na karę więzienia przez rok z zawieszeniem na okres 5 lat, zaś Bilińskiego na 6 miesięcy więzienia, umorzonych amnestią.

Zbrodnia hajdamackiego podpalacza. W Łozowej, w powiecie tarnopolskim, zatrzymał posterunkowy poszukiwanego podpalacza Hrycia Czubatego. W odległości 20 m. od posterunku Czubaty rzucił się do ucieczki, ostrzeliwując się z rewolweru. Uciekającemu zabiegł drogę 30-letni członek miejscowego Strzelca Jan Kanas. Czubaty strzelił do Kanasa, raniąc go ciężko. Po godzinie Kanas zmarł. Morderca pochodzi z Gajów Wielkich, powiat Tarnopol. W lipcu ub. roku zatrzymany był pod zarzutem sabotażowego podpalenia mienia polskiego na szkodę Tomasza Czarneckiego. Dochodzenia w toku

Dziki pożarły umysłowo-chorą. Dnia 12 b. m. Dziad Józef z Cisia, powiatu miechowskiego, zameldował w policji, że M. Niezieniec z Anatolki znalazł w lesie Mianowice-Lipie części zwłok człowieka, kawałka klatki piersiowej, rękę i ubranie kobiety. — Z odnalezionych szczątków i dokumentów ustalono, iż była to Antonina Włodarczyk, umysłowo chora, mieszkanka wsi Antolki, która wydaliła się z domu i wszelki ślad po niej zaginął. Denatka często przebywała w lesie, gdzie upatrzyła sobie dwa doły — nazywając je domem i tak prawdopodobnie umarła z głodu, a po śmierci pożarły ją dziki.

Zamordowanie komendanta posterunku policji pod Warszawą. W ubiegłą środę wieczorem zamordowano skrytobójczo komendanta posterunku policyjnego w Markach pod Warszawą, starszego przodownika Stanisława Gossa. — Zbrodni dokonano na podwórzu przy posterunku o godzinie 9·30 wieczorem. Ś. p. Goss otrzymał postrzał w lewy bok i zmarł przed udzieleniem mu pomocy lekarskiej. Przeprowadzone dochodzenia ustaliły, że zamordowano go strzałem z dubeltówki, oddanym do niego z za płotu oddzielającego podwórze posterunku od sąsiedniej posesji. Zarządzono obławę na terenie Marek i okolicy, ale na ślad mordercy dotąd nie natrafiono. S. p. przodownik Goss był przez 6 lat komendantem posterunku w Markach i tępił z całą bezwzględnością przestępców na swym tereniei. Osierocił on żonę i czworo dzieci.

Kara za niedozwolony handel dewocjonaliami. Starostwo Grodzkie Prasko Warszawskie ukarało właściciela żydowskiego zakładu jubilerskiego, mieszczącego się przy ulicy Julianowskiej 7, Saulima Kepera, grzywną w wysokości 50 złotych z zamianą w razie nieściągalności na 10 dni aresztu, za sprzedaż katolickich dewocjonaliów — krzyżyków, medalionów itp. Cały zapas dewocjonaliów został skonfiskowany. Jest to pierwszy wypadek zastosowania w praktyce wydanej w marcu b. r. ustawy zabraniającej żydom handlu dewocjonaliami i przedmiotami kultu religijnego.

Książę Radziwiłł (junior) wójtem. W pierwszym ogólnopolskim zjeździe wójtów, zorganizowanym przez sekcję wójtów Związku Gmin Wiejskich, wziął udział wójt z Ołyki, którym jest syn księcia Janusza Radziwiłła. Przybył on na zjazd w towarzystwie kilkunastu wójtów z terenu swego powiatu.

Hr. Wielopolska ma być zwolniona przed Nowym Rokiem. Aresztowana w dniu 18 września 1937 roku w pociągu międzynarodowym i więziona do tego czasu pod zarzutem szpiegostwa hr. Wielopolska ma być zwolniona przed Nowym Rokiem. Na razie o hrabinie wiadomo bardzo mało: tyle tylko, że jest zdrowa, że dużo czyta, a resztę czasu poświęca robotom ręcznym. Podobno hrabia poświęcił całą swą pokaźną fortunę dla przyspieszenia uwolnienia żony. Dobrze poinformowani ludzie twierdzą, że odbył się też szereg pojedynków, w których hrabia bronił dobrego imienia żony przed stawianymi jej zarzutami. W dzień swoich ósmych urodzin córeczka uwięzionej Dzidzia

napisała list adresowany „Herr Hitler w Niemczech“, następującej treści: „Proszę, niech pan uwolni moją mamusię“.

Pierwsza wyzwolona Madziarka otrzymała piękną wyprawę. W dniu, w którym oddziały węgierskie wkroczyły do świeżo przyłączonego miasta granicznego Szaby, obiecała żona radcy legacyjnego Villaniego, że pierwszemu dziecku, urodzonemu w wyzwolonym mieście, ofiaruje wspaniałą wyprawę dziecięcą. Los chciał, że pierwszym tym dzieckiem była córeczka robotnika, niejakiego Adamca, która urodziła się w dniu 15 października. Obiecana wyprawa wręczona została rodzicom nader uroczyście, a dziecko nazwano „pierwszą wolną Madziarką“.

Krwawy występ młodocianych bandytów — zastrzelili cztery osoby — zrabowali dwa samochody. W ubiegły piątek wieczorem dwóch młodocianych bandytów samochodowych zatrzymało w okolicy Huettenberg (Karyntia) samochód osobowy i pozbawiło życia kilku strzałami rewolwerowymi jego kierowcę. Bandyci udali się następnie zrabowanym samochodem w okolicę miejscowości Perschau w Styrii, gdzie ustawili na drodze z wywróconego drzewa zaporę i oczekiwali na nową ofiarę. — Około godziny 8 wieczorem pojawił się samochód, należący do urzędu pracy w Judenburgu. Jadący samochodem dwaj inżynierowie, oraz kierowca wysiedli celem usunięcia zapory, przy czym zostali ostrzelani przez ukrytych w zasadzce bandytów. Kierowca samochodu zginął od kul napastników, jednemu z inżynierów udało się zbiec, drugi zaś został uprowadzony jako zakładnik. W międzyczasie inżynier, któremu udało się zbiec, powiadomił władze policyjne o dokonanym napadzie, które uprzedziwszy telefonicznie wszystkie swe okoliczne posterunki S. A., wszczęły energiczny pościg, Bandyci po dokonaniu drugiego napadu udali się wraz z uprowadzonym inżynierem w kierunku miejscowości Unzmarkt, gdzie samochód ich, jadący z największą szybkością zawadził o poręcz mostu i wywrócił się. Dziwnym zbiegiem okoliczności, jadący samochodem wyszli z tej katastrofy bez szwanku — Uprowadzony jako zakładnik inżynier, pozostał na szosie, bandyci zaś zbiegli w okoliczne pola. W późnych godzinach wieczornych udało się patrolowi S. A. wpaść na trop bandytów. Otoczeni bronili się oni do ostatka, przy czym zdołali zabić strzałami rewolwerowymi dwóch członków patrolu. Po zaciętej walce zdołano ostatecznie ująć i odprowadzić do Judenburga obu bandytów. Są oni lekko ranni. Jeden z nich liczy lat 20, drugi zaś 18.

Dzika świnia pożarła niemowlę. We wsi Compiscu w Oltenii koło Czerniowiec dostała się do chałupy wieśniaka Boscu, w czasie nieobecności dorosłych, dzika świnia, która pożarła znajdujące się tam w kołysce jednoroczne niemowlę.

Pomoc dla żydów niemieckich. Angielski premier Chamberlain miał przyrzec delegacji żydów angielskich, że podejmie akcję pomocy żydom niemieckim. Premier zgodził się, aby natychmiast dopuścić do Anglii sieroty i opuszczone dzieci żydowskie z Niemiec poniżej lat 5. Organizacje żydowskie w Wielkiej Brytanii zajmą się losem tych dzieci i ich utrzymaniem. — Ponadto rozważana jest możliwość kroków dyplomatycznych, aby uzyskać od rządu niemieckiego ułatwienia przy wywozie kapitałów dla żydów pragnących wyemigrować z Niemiec. Ostatecznym celem jest jak podkreśla prasa, usunięcie wszystkich żydów z Niemiec i osiedlenie ich na mało zaludnionych obszarach zamorskich. W związku z tym prasa podkreśla również znaczenie narady odbytej onegdaj przez ministra Mad Dolanda z wysokim komisarzem Australi celem przyjęcia części żydów.

Konfiskatą majątku żydów w Niemczech. — Mienie żydowskie w Niemczech oceniane jest na 7 miliardów marek, tak, że haracz w wysokości 1 miliarda obciąży Żydów do wysokości 1/7 ich majątku. Szczegóły rozporządzeń wykonawczych do dekretu Goeringa nie są jeszcze znane, ale należy przypuszczać, że jeżeli chodzi o konta bankowe Żydów, to nastąpi poprostu przepisanie siódmej części na rzecz skarbu Rzeszy, zaś co się tyczy domów i gruntów, to wymierzona będzie osobna danina. Zarządzenia te dotkną 400 tysięcy Żydów Starej Rzeszy i 300 tysięcy Żydów w Austrii. W bliskiej przyszłości Żydzi będą mogli w Niemczech czerpać dochód wyłącznie z domów, gruntów i z odsetek od papierów procentowych. Niewielkiej ilości Żydów udzielone będzie zezwolenie na prowadzenie handlu detalicznego i rzemiosła w pewnych ramach, które prawdopodobnie będą utworzone. Najtrudniejszą jest sytuacja Żydów urzędników i wolnych zawodów. Będą oni musieli po prostu żyć ze wsparć i datków pozostałego żydostwa. W kołach żydowskich obawiają się, że nie jest to jeszcze koniec zarządzeń antyżydowskich i że w tym tygodniu ukażą się nowe rozporządzenia.

W tygodniku wiedeńskim „Der Samstag“ wysunięto żądanie, by wszyscy Żydzi dla wyróżnienia nosili żółte przepaski — Z Monachium donoszą, że na wielu przedsiębiorstwach umieszczono tam przepisy: „Żydzi niepożądani“, jakie w Berlinie umieszczono dotychczas przy wejściach do restauracji i t. p.

Niemieckie biuro informacyjne donosi, że minister Rzeszy wydał zarządzenie, przesłane telegraficznie rektorom wszystkich niemieckich szkół wyższych, na mocy którego udział studentów-żydów w ćwiczeniach i wykładach, jak i wstęp do gmachów szkół wyższych jest zakazany. Projekt ustawy, opracowanej przez rząd Rzeszy, przewiduje całkowity zakaz uczęszczania Żydów na wyższe uczelnie niemieckie.

Nowe rozporządzenie grupy gospodarczej uniemożliwia Żydom branie udziału na giełdzie.

Dotychczasowy bilans porachunków za śmierć von Ratha. Jak wynika z wynurzeń korespondentów prasy zagranicznej w Berlinie, należy obliczać, że aresztowano około 35 tysięcy żydów, z których 8 tysięcy umieszczono w obozach koncentracyjnych w Buchenwald pod Weimarem, w Dachau, oraz w Sachsenhausen. Są to przeważnie kupcy, adwokaci, lekarze, bankierzy. Wyrządzone straty materialne, według korespondencji „Times“ szacuje się na 100 milionów marek. W samym Berlinie na 118 milionów marek. Kilka tysięcy żydów przepędzono do krajów sąsiednich, pozbawiając ich przeważnie całego majątku. Paręset większych interesów handlowych zostało całkowicie zniszczonych. Kilka tysięcy interesów zostało już sprzedanych aryjczykom.

Fatalna eksplozja gazu. W ubiegły poniedziałek rano, w Offenbach nad Renem, nastąpiła w jednym z domów niezwykle silna eksplozja gazu. Część domu runęła z ogłuszającym hukiem, grzebiąc kilkanaście osób pod swymi gruzami. Dotychczas zdołano wydobyć jedną osobę zabitą a kilka ciężko rannych. Straż pożarna pracuje usilnie nad wydobyciem czterech, znajdujących się jeszcze pod gruzami osób. Dwa sąsiednie domy ewakuowano ze względu na bezpieczeństwo ich mieszkańców. — Katastrofę wywołała jedna z lokatorek domu, która otworzyła kurek gazowy w celach samobójczych.

Dwadzieścia parę miljonów franków wypłacono fałszywym spadkobiercom. Przed sądem paryskim toczy się od poniedziałku rozprawa przeciwko 80-letniemu emigrantowi rosyjskiemu Aleksandrowi Starickiemu, który przed wojną był jednym z najbardziej znanych prawników-rejentów w Petersburgu, a obecnie oskarżony jest o udział w sfałszowaniu testamentu admirała Aleksiejewa. Admirał Aleksiejew był namiestnikiem Kaukazu i uchodził za naturalnego syna cara Aleksandra III. Aleksiejew zmarł bezdzietnie w r. 1917, pozostawiając olbrzymi majątek w Rosji, oraz 34 miliony franków, złożone w banku Morgana w Paryżu. W ciągu 11 lat nikt o ten spadek nie zgłaszał się. Dopiero w r. 1928 dawna przyjaciółka admirała pani Wolsfeld i syn b. administratora dóbr Aleksiejewa niejaki Derens, zgłosili się do sądu paryskiego, okazując testament sporządzony rzekomo przez admirała Aleksiejewa w kancelarii notarialnej Starickiego w Petersburgu i opatrzony pieczęcią Starickiego i zapisujący wszystkie dobra w Rosji różnym towarzystwom dobroczynnym, zaś pieniądze — pani Wolsfeld i Derensowi. — Siostra zmarłego admirała, przebywająca na emigracji, testament zakwestionowała. Jednakże sądy paryskie po rozpatrzeniu sprawy i po wysłuchaniu Starickiego, jako świadka uznały ważność testamentu, a spadek został wypłacony. Jak się okazało większość z 34 milionów franków to jest dwadzieścia parę milionów franków wypłacono dwum awanturnikom rosyjskim Chasinowom ojcu i synowi, którzy w porozumieniu z Wolsfeldową i Derensem, oraz Starickim, sfałszowali cały testament. Wolsfeldowej wypłacono tylko 6 milionów franków, Derensowi półtora miliona franków. Starickij za swoje usługi w fałszerstwie otrzymał półtora miliona franków i żyje obecnie w nędzy w Paryżu, ponieważ większą część tej kwoty musiał oddać swej żonie, która groziła mu zadenuncjowaniem, a która po otrzymaniu pieniędzy opuściła go. Starickij tłumaczy się przed sądem, że sfałszował testament w przekonaniu, iż admirał Aleksiejew, który był jego znajomym, istotnie zamierzał zapisać swej przyjaciółce pieniądze. W czasie rozprawy stwierdzono, że główni sprawcy fałszerstwa Chasinowie ojciec i syn, którzy obecnie uznani zostali za zaginionych, bawili przed paru tygodniami w Paryżu.

Guyana brytyjska dla żydów. Rząd brytyjski omawiał sprawę żydowską, ale nie powziął jeszcze żadnej decyzji. Rozważana jest możliwość osiedlania żydów w pierwszym rzędzie w brytyjskiej Guyanie. Obliczane jest, że na obszarach tej kolonii brytyjskiej możnaby osiedlić 10 do 20 tysięcy rodzin żydowskich, czyli mniej więcej około 50 tysięcy osób. Koszty takiej kolonizacji byłyby znaczne i obliczane są na 30 do 40 milionów funtów. Rząd brytyjski skłonny ma być jakoby do wzięcia na swoje barki połowy kosztów finansowania tego projektu, jeżeli organizacje żydowskie, zwłaszcza w Ameryce, ale również i w Wielkiej Brytanii i w innych krajach pokryłyby resztę kosztów. Ponad to rozważana ma być również możliwość osiedlenia 3 do 4 tysięcy rodzin, czyli około 10 tysięcy osób w Australii. Warunkiem kolonizacji żydów na obszarach imperium brytyjskiego musi być, osiągnięcie przez dyplomację brytyjską zgody władz niemieckich na zezwolenie żydom opuszczenia Rzeszy choćby z częścią swych kapitałów. (Guyana brytyjska leży w Ameryce Południowej, obejmuje 229 600 kilometrów kwadratowych obszaru. Panują tu choroby: gorączka, febra, trąd itd.

Olbrzymia kradzież klejnotów. Na przedmieściu Islington w Anglii bandyci napadli na urzędnika wielkiej firmy jubilerskiej, niejakiego Leslie Coot'a. Związawszy go i zabrawszy mu klucze dostali się do sklepu jubilerskiego, skąd skradli klejnoty na sumę około miliona złotych. Następnie wywiózłszy go za miasto rzucili do przydrożnego strumienia. Kiedy bandyci oddalili się Leslie Coot zdołał wydostać się na brzeg i zaalarmować policję.

Ekscentryczny testament. W Londynie zmarł znany ze swej ekscentryczności starszy pan, rentier E. Both. — Both zwracał uwagę na siebie tym, że wychodził na miasto w wysokim, staromodnym cylindrze na głowie; na froncie „rury" widniał napis, ułożony z białych liter: „Strzeż się adwokatów", — Both zostawił testament, w którym zapisał lwią część swojego znacznego majątku swemu fryzjerowi. Opatrzył przy tym ten legat uwagą, iż każdy z krewnych, któryby zakwestionował ważność legatu dla fryzjera, ma być wydziedziczony, pozbawiony praw do udziału w spadku.

Katastrofalne ćwiczenia. Grupa uczniów, ćwiczących na wysokiej drabinie — na podwórzu gimnazjalnym w Rzymie. uległa wypadkowi. Drabina, niedostatecznie umocowana, runęła. Trzech uczniów poniosło śmierć.

Ofiary rewolucji hiszpańskiej. Według ostatnich wiarygodnych źródeł w krwawej rewolucji hiszpańskiej zginęło śmiercią męczeńską 136 Dominikanów: w tym 90 księży; 8 kleryków i 38 braci zakonnych! W liczbie ofiar znajduje się również były generał zakonu Ojciec Bonawentura Garcia de Paredes.

Z wojny domowej w Hiszpanii Dnia 17 b. m. wojska powstańcze zakończyły zwycięsko bitwę nad rzeką Ebro, którą uważa się za najważniejszą bitwę obecnej wojny domowej. Wojska czerwone wycofały się na drugi brzeg rzeki pozostawiając powstańcom cały prawy brzeg Ebro. Straty wojsk czerwonych w tych walkach sięgają 75 000 zabitych, rannych i wziętych do niewoli. Powstańcy zdobyli 14 armat, 45 moździeży, 181 ciężkich karabinów maszynowych, 213 ręcznych karabinów maszynowych 24.114 karabinów ręcznych, 13 czołgów i t d.

Nowa fala krwawych walk w Palestynie. Po stosunkowo spokojnym tygodniu ubiegłym tydzień bieżący rozpoczął się nowymi incydentami na terytorium Palestyny. W Jerozolimie powstańcy arabscy usiłowali dokonać zamachu na życie Fahmi Naszaszibi, bratanka przywódcy partii umiarkowanej. W Haifia Arabowie ostrzelali autobus, raniąc w nim trzech żydów. Znalarmowana strzałami policja przybyła na miejsce i otoczyła dom, z którego padły strzały. Jak się okazało, zabarykowało się tam pięciu powstańców. W czasie walki z policją dwóch z nich zginęło, jeden został wzięty do niewoli, a dwóch zdołało zbiec. Również w Haifie kilkoma strzałami rewolwerowymi zabito studenta żyda. W Gaza powstańcy zabili pewnego Araba. W Galilei w czasie walki pomiędzy oddziałem wojskowym a powstańcami zginęło 3 powstańców. Reszta walczących tam Arabów musiała się wycofać i przekroczyć granicę.

Zatonięcie okrętu z 19 osobami. Według otrzymanych tu wiadomości z Bogota (Kolumbia) żaglowiec „Existmina" mający na pokładzie 19 osób, zatonął w podróży do Panamy. Z 19 osób na pokładzie żadna nie zdołała się wyratować. Przyczyną katastrofy była huraganowa burza. Dotychczas zdołano wyłowić zwłoki dwóch ofiar katastrofy.

Libacja małp. W Afryce południowej zdarzył się niedawno zabawny wypadek. W pewnym browarze,

którego właściaiel poza warzeniem piwa zajmuje się hodowlą małp, pozostawiono olbrzymią kadź z piwem bez nadzoru Małpy, zwabione gorzkawo słodkim zapachem piwa, przesadziły ogrodzenie olbrzymiego parkanu, w którym żyją w warunkach zupełnie naturalnych i wypiły prawie całą zawartość kadzi. Właściciel browaru, który jak zwykle chciał zażyć wcieniach plantatów spoczynku poobiedniego, zdziwiony był zachowaniem się małp. Zwierzęta tarzały się po murawie, szalały z opętańczym piskiem po drzewach, płatały sobie wzajemnie najróżniejsze figle, które zakończyły się ogólną bójką. Dozorca parku, który chciał rozdzielić rozwścieczone zwierzęta, został tak dotkliwie pokąsany, że musiano go odstawić do szpitala. Małpy zmęczone wreszcie dokazywaniem i bijatyką, poszły spać. Jak się okazało, małpie figle, które się tak tragicznie zakończyły dla dozorcy, były wynikiem nadużycia alkoholu, zawartego w piwie. Obecnie właściciel browaru zastanawia się nad tym, czy pijane małpy zachowywały się jak pijany człowiek, czy też odwrotnie pijany człowiek zachowuje się jak nie trzeźwa małpa. Niewesoły dylemat dla piwowara

NOWE KSIĄŻKI.

Dr. E. WASIUTYŃSKI — Mgr J B EGAŃSKI: **„Reumatyzm, artretyzm, ischias — leczenie ziołami"**. W opracowaniu dla wszystkich Wyd. II. z 7 ryc. Warszawa, Stowarzyszenie Pracowników Księgarskich. Zł 1 80.

Najbardziej rozpowszechnione choroby naszych czasów to niewątpliwie reumatyzm, ischias i artretyzm. Nareszcie mamy podręcznik przedstawiający w treści zwięzłej i dla wszystkich zrozumiałej metody leczenia reumatyzmu, artretyzmu i ischiasu ziołami w przystosowaniu do różnych przejawów tych chorób. Daje on możność choremu radzenia sobie w cierpieniu i stosowania odpowiednich ziół. A że broszura podaje również ciekawe przykłady wyleczenia, opisuje objawy choroby i długotrwały niejednokrotnie przebieg, to ogromnie ułatwia czytającemu zorientowanie się w stanie własnej dolegliwości.

Nowe, przejrzane i rozszerzone wydanie ilustrowane jest 7 rycinami, ukazuje się po wyczerpaniu w bardzo szybkim czasie wydania pierwszego, co najlepiej świadczy o skwapliwym korzystaniu z tej książki przez cierpiących

Dziełko pożyteczne zawiera ponad 30 przepisów, które każdy odpowiednio może stosować.

Dr KALTENBACH: **„Choroby nerwowe i skuteczne leczenie"**. Bibl. Zdrowia. T. 10. Stowarz. Pracowników Księgarskich Warszawa. Zł 2 20.

Na neurastenię może każdy zachorować, choć pracownicy umysłowi zapadają na nią daleko częściej niż ciężko pracujący. Płeć jest także obojętna, kobiety zapadają równie łatwo jak mężczyźni.

Istnieje jednak szereg możliwości, by zapobiec chorobie nerkowej, to też każdy sam sobie winien, jeżeli zachoruje

Niedomoga nerwów jest wyleczalna i nie sprowadzi nigdy śmierci, powoduje tylko uciążliwe cierpienia. Z choroby nerwów nie powstaje nigdy choroba umysłowa, a właśnie obawa tego wywołuje stan lęku i niepokoje odczuwane w sercu żołądku, głowie, a nieraz wogóle nie można określić miejsca.

Cierpienia nerwowe są takimi samymi chorobami, jak wszystkie inne. Zjawiają się i znikają w razie należytego leczenia i odpowiedniego zachowania w chorobie.

Broszura właśnie wszystko to podaje — jak się należy w chorobie zachować i jak się skutecznie leczyć, napisana treściwie, jasno i przystępnie, bezwątpienia przyniesie korzyść każdemu, kto ją pozna

Nowa placówka szkolenia kupieckiego. Od września br. prowadzi w Leżajsku Jarosławskie Tow. Szkoły Handlowej Szkołę Przysposobienia Kupieckiego I st., która przywędrowała tu z Grodziska Dolnego jako pierwsza szkoła handlowa na wsi.

Dnia 22 października br. odbyło się uroczyste otwarcie tej szkoły. Na otwarciu byli obecni przedstawiciele władz szkolnych, sfer gospodarczych i kupieckich, delegacje innych szkół i t. d.

Na odcinku leżajskim Szkoła ma za zadanie skierowanie do handlu tej części młodzieży, któraby nie mogła sobie pozwolić na długoletnie kształcenie się w szkole średniej i wyższej, tym więcej że otwiera się przed nią w Centralnym Okręgu Przemysłowym w dziedzinie kupiectwa i spółdzielczości szerokie pole do działania. Szkoła ma odebrać okolicy część młodzieży rolniczej i rzemieślniczej i skierować ją do zawodu kupieckiego. Szkoła obejmuje swym zasięgiem miasto Leżajsk i 8 okolicznych wsi. Do Szkoły uczęszcza 50 młodzieży (24 chłopców i 26 dziewcząt przeważnie ze sfer rolniczych)

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Jan Sopczak** w R.: Mała flaszka balsamu kosztuje 1 zł 40 gr., duża 3 50 zł. — **Eismont Mieczysław** w T; Już poprzednio wysłaliśmy Panu przekaz rozrachunkowy z wypisaną kwotą 8 zł jako prenumeratę do końca br. Brakujące numera wyślemy. Podczas gdy Pan był w wojsku numera ktoś zabierał. — **Bronisława Ziembaczewska** w T.: Nagrodę wysłaliśmy Pani 12 bm, zaś rocznik z r. 1927 może jeszcze dla Pani się znajdzie.

Zagadki do nagrody.

1. Łamigłówka.

(Ułożył Jan Ermel z W.).



W miejsce kółeczek wstawić litery tak, aby rząd środkowy (w miejscu czarnych kółeczek) czytany z góry na dół dał imię i nazwisko sławnego artysty rzeźbiarza polskiego, nieżyjącego.

Znaczenie wyrazów: 1. Spółgłoska. 2. Rzecz żałoby. 3. Miasto w Małopolsce. 4. Naczynie kuchenne. 5. Obraz osoby. 6. Imię męskie. 7. Dzień w tygodniu. 8. Owad. 9. Spółgloska.

2. Szarady.

(Ułożył Stanisław Gąsiorowski z W.).

I.

Żeńskiego rodzaju słowo,
Dwóch znaczeń, pomyślno głowo!
Pierwsza u nas wszędzie znana
Bo szkodząca pospolicie.
Druga, darmo nam nie dana
A jak dana, to obficie.

II.

Wre drugie, w zamęt porywa starszyznę,
Pierwsze już wodzi Podkomorzy drużba,..
Całość na wskazał jak kochać ojczyznę,
Jaka dla Polski powinna być służba.

III.

Druga wprost, pierwsza wstecz,
To nad ciecze ciecz,
Trzecia wspak — mówi jak
Zwie się ta rzecz.
Całość zawód dość ponętny,
Jednych ciągnie, drugim wstrętny:

3. Zagadki.

(Ułożyła Stanisława Augustowska).

I.

Pierwsze i drugie czasownik,
A razem drogi rzeczownik.

II.

Co te jest?
Na ziemi leży, na drzewie siedzi, w powietrzu fruwa, w ręku się topi, na piecu także, w wodzie tonie, zwie się a jakże, zgadnijcie także.

4. Przeplatanka.

(Ułożyła Stanisława Augustowska).

Ta, no, nie, oj, racz, za, ga Twe, czy, nie, ność, rze, Przed nim, nam, oł, wró, znę, bła, wol, cić, pada.

Z powyższych sylab ułożyć piękny dwuwiersz.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa 5 grudnia 1938 r.

Znaczenie zagadek z Nr. 46 „Roli": 1. Trójkąt magiczny: Krasiński. 2. Szarady: I. Równowaga. II. Kalina. 3. Dostawianka: R, ra, rak, kra, Kraków. 3. Szarady: I. Pokrzywa. II. Sas.

Dobre rozwiązanie zagadek z Nr 46 nadesłali pp.: Tadeusz Krzysik z J., Maria Kozłowska z K., Jan Bober z W., Janina Turska z K., Kaz. Baster z G, St.Pałka w G. i W. Zieliński z K.

Nagrody otrzymali pp.: Tad. Krzysik z J. i Kaz. Baster z G.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record« Kraków, Lenartowicza 6 tel. 13691

Po pojedynku.

Mówiąc szczerze, zraniłem pana zupełnie przypadkowo. Pierwszy raz w życiu trzymałem szpadę w ręku!

— Ależ, mój panie, jak ktoś jest taki niezręczny, to nie powinien pojedynkować się!

Między przyjaciółkami.

— Co ty widzisz ciekawego w swoim narzeczonym?

— Ależ spojrzyj tylko na jego nos!

— No tak, duży. Więc?

— Takiego męża będzie za co wodzić.

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 22 listopada b. r.

Pszenica	23·00—23.25	Słoma długa	6·50—7.00
Żyto	16·00—16·50	Ziemniaki stoł.	4·00—4 50
Owies	17·00—17·25	Koniczyna nasienn. czer.	148·00—158·00
Jęczmień	16·50—17·25		
Fasola biała	32·00—33·00	Mąka pszen.	41·00—43·00
Groch zwyk.	30·00—32·00	Mąka żytnia	28 00—28·25
Siano słodk.	9·00—10·00	Otręby pszen.	14·00—14.50
Łubin żółty	00·00—00·00	Otręby żytnie	14·00—14.50
Konicz.past.	10·00—11·00	Mąka czerw.	00.00—00·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości zahandl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie

Dnia 22 listopada 1938 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buchaje	0.65—0.70	Jałownik	0·6[illegible]—0.72
Woły	0.75—0.72	Cielęta	1.00—1.1[illegible]
Krowy	0.55—0.65	Świnie	1.10—1.25

Świnie bita waga 0.00 zł. do 0.00 zł.

Za zmianę adresu należy się 30 groszy.

Zebranie miesięczne członków Krakowskiego Towarzystwa Pszczelarskiego z aktualnym odczytem odbędzie się w niedzielę dnia 27 listopada 1938 o godz. 10 przy ul. św. Jana 20, I. p. Liczny udział członków i miłośników pszczół pożądany.